

GLOBALNY DIALOG

4.4

4 razy w roku w 14 językach

65-lecie ISA

Margaret Archer,
T.K. Oommen,
Immanuel Wallerstein,
Alberto Martinelli,
Piotr Sztompka,
Michel Wieviorka

Robotnicy we Włoszech

Mimmo Perrotta,
Devi Sacchetto,
Luisa Leonini,
Alessandro Gandini

Uniwersytety w kryzysie

John Holmwood

- > Sekciarstwo i przetrwanie w Libanie
- > Niewidzialni Cyganie w Egipcie
- > Dwunarodowi kochankowie we Francji
- > Widmo wisi nad Turcją
- > Postawy względem Rosji w Kazachstanie
- > ICSU i przyszłość planety
- > Rumuński zespół *Globalnego Dialogu*

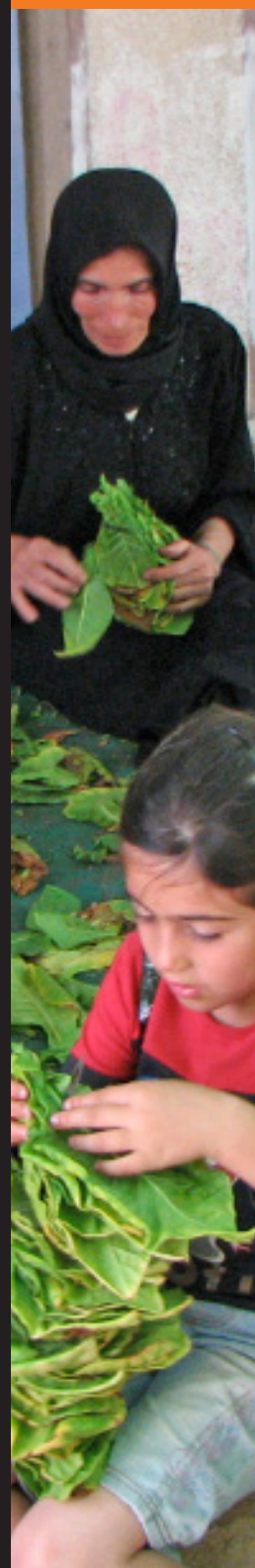
NEWSLETTER



TOM 4 / NUMER 4 / GRUDZIEŃ 2014
<http://isa-global-dialogue.net>

GD

International
Sociological
Association



> Od redakcji

65-lecie ISA

W celu uczczenia 65. urodzin ISA na Światowym Kongresie w Yokohamie zorganizowany został panel złożony z jej byłych Przewodniczących, którzy mieli ocenić przeszłość i spojrzeć na przyszłość organizacji. Podsumowania ich autorstwa publikujemy w tym numerze Globalnego Dialogu. Ubolewają oni nad niepowstrzymanym pochodem języka angielskiego jako lingua franca, daremnie mając nadzieję, że wszyscy staną się dwujęzyczni. Równie niepowstrzymany wydaje się rozrost Kongresu, co przez jednych jest świętowane a przez innych przyjmowane z wątpliwościami. Immanuel Wallerstein przypomina pierwszy Kongres, w którym uczestniczył w 1959 roku, kiedy miały miejsce prywatne rozmowy pomiędzy prawie wszystkimi czołowymi socjologami tamtych czasów, ktoś może dodać, z Globalnej Północy. Margaret Archer rozważa większą otwartość jako niedokończony projekt. Jest krytyczna wobec wzrastającej władzy Komitetów Badawczych, które zbałkanizowały ISA i uniemożliwiły jej rozwój wszechogarniającej wizji socjologii. Ich rozwój jest częścią pogłębiającej się profesjonalizacji – świata impact factorów i wskaźników osiągnięć – zmuszającej do prowadzenia coraz bardziej powierzchownych badań. W tym numerze John Holmwood potępia najnowsze osiągnięcia kultury audytu, ogarniające środowisko akademickie.

Temat ten podjął Michel Wieviorka, który zajmuje się niebezpieczeństwami hiperspecjalizacji i wyzwaniem świata cyfrowego. Twierdzi również, że badania socjologiczne nie mogą pomijać potęgi zła we współczesnym świecie. Następnie, T.K. Oommen opisuje przeszkody stojące na drodze międzynarodowej socjologii – utrzymujące się, pomimo swojej anachroniczności, skupienie na państwie narodowym; twierdzenie, że musimy oddzielać naród od państwa i patrzeć na siły działające ponad i poniżej jego poziomu. Piotr Sztompka podchodzi do umiędzynarodowienia z polemiczną skrajnością, broniąc „jednej socjologii dla wielu światów” i rozpaczając nad tymi, którzy chcą tworzyć polityczne podziały w naszym gronie, niezależnie czy są rewolucjonistami czy adwokatami rodzimych socjologii. Wreszcie, Alberto Martinelli, stosownie do swojej nowej roli jako Prezydent Międzynarodowej Rady Nauk Społecznych (International Social Science Council, ISSC) mówi o ważnej roli, jaką może odegrać socjologia w rozwijaniu globalnego, demokratycznego zarządzania [governance].

Są to rozsądni i rozpoznawalni socjolodzy, formułujący ważne ostrzeżenia o złej kondycji naszej dziedziny. Jednak, jak niejednokrotnie pokazywaliśmy w Globalnym Dialogu, współcześni, młodzi socjologowie radzą sobie z tymi wyzwaniami z nie mniejszą odwagą i kreatywnością. W tym numerze publikujemy artykuły o trudnej sytuacji pracowników-migrantów we Włoszech oraz o sposobie w jaki młodzi Włosi radzą sobie z kryzysem ekonomicznym. Mamy artykuły z Libanu o zmieniającym się obliczu sekciarstwa oraz o tym, jak udaje się przetrwać rolnikom mieszkającym w strefie wojennej w Południowym Libanie. Mamy artykuły o dyskryminacji obcych, „Cyganów” w Egipcie oraz imigrantów we Francji. Mamy też artykuły o politycznym wyniku protestów Gezi w Turcji, o manipulowaniu mediami w Kazachstanie oraz sprawozdanie z tego, co przyrodnicy robią, by poprawić trudną sytuację naszej planety. Pomimo ostrzeżeń naszych byłych Przewodniczących, socjologia ma się dobrze, informując o świecie, który nie ma się najlepiej.

- > *Globalny Dialog* jest dostępny w 14 językach na [stronie ISA](#)
- > Propozycje tekstów proszę przysyłać na: burawoy@berkeley.edu

65-lecie ISA

Sześcioro byłych przewodniczących Międzynarodowego Towarzystwa Socjologicznego przedstawiło poglądy na temat historycznego dziedzictwa oraz przyszłych wyzwań stojących przed ISA



Globalny Dialog ukazuje się dzięki hojnej dotacji SAGE Publications.

> Zespół redakcyjny

Redaktor naczelny: Michael Burawoy.

Redaktor pomocniczy: Gay Seidman.

Redaktor kierujący: Lola Busuttil, August Bagà.

Zastępcy redaktora naczelnego:

Margaret Abraham, Markus Schulz, Sari Hanafi,
Vineeta Sinha, Benjamin Tejerina, Rosemary Barbaret,
Izabela Barlinska, Dilek Cindoğlu, Filomin Gutierrez,
John Holmwood, Guillermina Jasso, Kalpana
Kannabiran, Marina Kurkchyan, Simon Mapadimeng,
Abdul-mumin Sa'ad, Ayse Saktanber, Celi Scalon,
Sawako Shirahase, Grazyna Skapska, Evangelia
Tastsoglou, Chin-Chun Yi, Elena Zdravomyslova.

Redaktorzy regionalni:

Świat arabski:

Sari Hanafi, Mounir Saidani.

Brazylia:

Gustavo Taniguti, Andreza Galli,
Renata Barreto Preturlan, Ângelo Martins Júnior,
Lucas Amaral, Rafael de Souza, Benno Alves.

Kolumbia:

María José Álvarez Rivadulla,
Sebastián Villamizar Santamaría,
Andrés Castro Araújo, Katherine Gaitán Santamaría.

Indie:

Ishwar Modi, Rajiv Gupta, Rashmi Jain, Jyoti Sidana,
Nidhi Bansal, Uday Singh.

Iran:

Reyhaneh Javadi, Zohreh Sorooshfar, Abdolkarim Bastani,
Niayesh Dolati, Mitra Daneshvar, Faezeh Khajehzadeh.

Japonia:

Satomi Yamamoto, Yusuke Abe, Yuri Hitomi, Yutaka Ito,
Seiji Katayama, Koki Kawakami, Ayaka Komiya,
Masahiro Matsuda, Masakazu Matsuzaki, Yuka Mitani,
Nami Morodome, Hiroki Nakamura, Masaki Okada,
Takazumi Okada, Yukari Sadaoka, Fuma Sekiguchi, Kohei
Takejiri, Misato Tsuruda, Kazuki Uyeyama, Wataru Wada,
Tomoko Wakiya, Kasumi Yamauchi, Sakiye Yoshioka.

Polska:

Mariusz Finkielstajn, Weronika Gawarska, Krzysztof
Gubański, Kinga Jakiela, Kamil Lipiński, Przemysław
Marcowski, Kuba Barszczewski, Martyna Miernacka,
Mikołaj Mierzejewski, Karolina Mikołajewska,
Adam Müller, Zofia Penza, Konrad Siemaszko,
Anna Wandzel, Hanna Wierzbicka, Marcin Zaród.

Rumunia:

Cosima Rughiniş, Ileana-Cinziana Surdu, Telegdy Balazs,
Adriana Bondor, Ramona Cantaragiu, Miriam Cihodariu,
Ruxandra Iordache, Andra Larionescu, Mihai Bogdan
Marian, Monica Nădrag, Mădălin-Bogdan Rapan,
Alina Stan, Oana Mara Stan, Elena Tudor,
Cristian Constantin Vereş.

Rosja:

Elena Zdravomyslova, Anna Kadnikova, Asja Voronkova.

Tajwan:

Jing-Mao Ho.

Turcja:

Yonca Odabas, Günnur Ertong Attar, İlker Uurlu,
Zeynep Tekin Babuç, Hüseyin Odabaş.

Rzecznicy prasowi: Gustavo Taniguti, José Reguera.

Konsultantka redakcji: Ana Villarreal.

> W tym numerze

Od redakcji: 65-lecie ISA

2

> BYLI PRZEWODNICZĄCY PATRZĄ W PRZESZŁOŚĆ I PRZYSZŁOŚĆ

Socjologia na rzecz jednego świata

Margaret S. Archer, Wielka Brytania, Przewodniczący ISA 1986-1990

4

Warunki wstępne umiędzynarodowienia socjologii

T. K. Oommen, Indie, Przewodniczący ISA 1990-1994

6

ISA jako organizacja: niektóre niebezpieczeństwa na jej drodze

Immanuel Wallerstein, USA, Przewodniczący ISA 1994-1998

8

Wkład ISA w globalny ład demokratyczny

Alberto Martinelli, Włochy, Przewodniczący ISA 1998-2002

10

Manifest „pozytywisty”

Piotr Sztompka, Polska, Przewodniczący ISA 2002-2006

12

Stawiając czoła cyfryzacji, dyscyplinarności i złu

Michel Wieviorka, Francja, Przewodniczący ISA 2006-2010

14

> PRACA WE WŁOSZECH

Migracji na rynku pracy w południowych Włoszech

Mimmo Perrotta, Włochy

16

Strajkując przeciwko kooperatywom

Devi Sacchetto, Włochy

18

Radzenie sobie z kryzysem

Luisa M. Leonini, Włochy

20

Freelancerska praca we Włoszech

Alessandro Gandini, Włochy

22

> Z LIBANU

Zmienne losy sekciarstwa w Libanie

Rima Majed, Liban

24

„Gorzkie żniwa” w libańskiej strefie wojennej

Munira Khayyat, Egipt

26

> UNIWERSYTETY W KRYZYSIE

Przykręcając śrubę audytu w edukacji

John Holmwood, Wielka Brytania

28

> DYSKRYMINOWANI OBCY

Niewidzialni Cyganie w Egipcie

Alexandra Parrs, Egipt

30

Dwunarodowi kochankowie i podejrzenia

Manuela Salcedo i Laura Odasso, Francja

32

> POLITYKA I MEDIA

Widmo krąży nad Turcją

Aylin Topal, Turcja

34

Manipulując opinią publiczną w Kazachstanie

Almas Taizhanov, Kazachstan

36

Przyszłość planety

Emma Porio, Filipiny

38

Rumuński zespół Globalnego Dialogu

Ileana Cinziana Surdu, Rumunia

39

> Socjologia na rzecz jednego świata

Margaret S. Archer, Uniwersytet w Warwick, Wielka Brytania, była przewodnicząca ISA w latach 1986-1990



Margaret Archer.

Nie ma czegoś takiego jak nieobciążony sposób postrzegania. Od początku, moje spojrzenie zapośredniczone było przez UNESCO: ISA zostało założone, aby pomóc „powiązać ze sobą przedstawicieli nauk społecznych z całego świata” i tym samym wspierać rozwój tej dyscypliny. Jako że 65 lat istnienia UNESCO przerzuciło most między „pełną” a „późną” nowoczesnością – i co najważniejsze, tym co działo się później – ISA mogła skorzystać z tych doświadczeń. Nie zrobiła tego. Zamiast tego, była jeszcze jedną instytucją tworzącą swoją historię w ramach tych strukturalnych i kulturowych granic. Patrząc wstecz, wydaje się, że powszechnie funkcjonujący podział tych lat na poszczególne okresy wyjątkowo dobrze pokrywał się z fazami historii ISA; dobrej woli nigdy nie brakowało, lecz zdolności przewidywania – owszem.

Co powstrzymało nas od podjęcia próby wzniesienia się na wyższy intelektualny poziom – globalizując się jeszcze zanim reszta świata to zrobiła albo stając się otwartym na inne szerokości geograficzne zanim świat

takim się stał? Wszystko to, co nakreślę w tym artykule to moje doświadczenia, poczynając od Światowego Kongresu w Evian-Les-Boins z 1966 roku – który, jak na ironię, odbył się 6 kilometrów od domku letniskowego, gdzie teraz piszę ten tekst. Podobnie jak samo miasteczko, Kongres był mały, niemalże kameralny, i bardzo europocentryczny. Co prawda reprezentacja Amerykanów była bardzo silna, ale najbardziej widoczni okazali się wschodnioeuropejscy emigranci. Mieliśmy nieco zabawy wyławiając oficera KGB z małej oficjalnej delegacji, lecz nie udało się nam przekuć ostrożnych i wystudiowanych prezentacji w radykalny dialog.

Trochę odpowiedzialności za to ponosi nasze równie wystudiowane wykazanie językowej hegemonii. Większość Amerykanów i oczywiście Anglików pozostała – tak jak do tej pory – zatwardziała jednojęzyczna. Częściowo przeszkodą okazała się również nasza infrastruktura komunikacyjna – ręczne maszyny do pisania, brak kserokopiarek, „tradycyjna” poczta i niestabilne linie telefoniczne utrudniały nam pracę. Aby uzmysłowić to tym, którzy urodzili się po schyłku lat 60., kiedy to zostałam redaktorką czasopisma „Current Sociology” (1973) bibliografia do Trend Report została przysłana w zapakowanej, wypełnionej metrykami szufladzie szafki na dokumenty! Już nie mówię o radości z pisania na starym Remingtonie i ręcznym dopisywaniem akcentów. Dlaczego uważaliśmy, że Trend Reports są przydatne, odkąd czasopismo zaczęło działać w 1952 r.? Dlatego, że zanim narodził się Internet, jedynym sposobem dostępu do tych informacji było czasopismo „Sociological Abstracts”, ukazujące się dzięki dobrowolnym wysiłkom Leo Challa i jego żony. Oto tło okresu, który nazywam naszą zimną wojną.

>> Wojownicy zimnej wojny „zjednoczeni” przez empiryzm

Z pewnością kwartalnik „Philosophy of Social Sciences” rozwinął empiryzm i mimo że teraz postrzegany jest jako bankrut, na pewien czas wytworzył więź między Zachodem a Wschodem. Zachodnie kraje były podkasytowane pojawieniem się u nich pierwszego komputera (o wielkości pokoju), wstępnego impulsu do analizy Big Data. W Europie Wschodniej szczegółowe badania statystyczne dostarczały bezpiecznej przystani wolnej od politycznej poprawności. Co więcej, statystyki stanowiły formę esperanto. Na tych kongresach w latach 70., wchodząc niemal na każdą sesję, za każdym razem widziało się wyświetlaną rzutnika tabelę regresji, zapraszającą do quasi matematycznej dyskusji.

Teoria jednak nie umarła. Przeciwnie, główną atrakcją

>>

w Uppsali (1978) była zaplanowana debata między Parsonsem a Althusserem – przynajmniej sądząc po setkach osób przedzierających się przez mocny deszcz do oddalonej auli. Kiedy przewodniczący skończył wyrażać swój żal, że żadnemu z mówców nie uda się dotrzeć, otworzyliśmy parasolki i wyszliśmy rozgoryczeni.

ISA nie brakowało dobrej woli. Celowo zwoływaliśmy posiedzenia Komitetu Wykonawczego w Europie Wschodniej, przemycałismy rękopisy z Bułgarii, odwiedzaliśmy Tbilisi, Lublanę, Budapeszt oraz inne miasta, aby poszerzyć sieć kontaktów. Podczas kolejnych wizyt w Polsce zawiązało się kilka przyjaźni na całe życie. Również tam, w okresie gdy krajowe stowarzyszenia wciąż dominowały w ISA, udało nam się zasmakować tego, jak wyglądały stosunki polskich członków z partią. Ugoszczeni w uroczym pałacu w Jabłonie, z pewnym zażenowaniem byliśmy świadomi tego, że wyżywienie nas prawdopodobnie kosztowało naszych kolegów ich miesięczne kartki żywnościowe. Kucharz chciał nam dogodzić i obiecał na czwartek zrazy zawiązane. Całe popołudnie czuliśmy zapach przygotowań, lecz obiad wciąż był odkładany na później. W końcu, zobaczyliśmy reflektory konwoju samochodów z Warszawy i biedny kucharz musiał nam powiedzieć, że odbędzie się przyjęcie dla ministra edukacji – i obiad dla nas został „odwołany”. Wiele przyjaźni przetrwało do 1989 r., niektórzy mieli szczęście pojechać w sposób bardzo nieoficjalny do Gdańska – i być obecnym w stoczni gdy Solidarność zrywała kajdany.

>> Meksykańska fala i dzwonek alarmowy

Jeśli chodzi o pozostałe części świata, ISA skutecznie reagowała na prześladowania jednostek, ale nie tak dobrze na prześladowania całych zbiorowości. Nasza Organizacja pozostawała wciąż europocentryczna i niespecjalnie wspierana przez naszych amerykańskich kuzynów, w związku z czym bardzo niewiele wśród nas było zaznajomionych z innymi kontynentami. Oczywiście były znakomite wyjątki: Tom Bottomore i Indie, Alain Touraine i jego nieprzebrana wiedza o Ameryce Łacińskiej. Ale dopiero Światowy Kongres Socjologii ISA w stolicy Meksyku (1982) miał dowieść, jak kiepsko służyliśmy Ameryce Łacińskiej. Byliśmy osłupieni rozmiarem UNAM (Narodowy Uniwersytet Autonomiczny Meksyku) i falą studentów, którzy chcieli uczestniczyć w Kongresie. Ustalenia dokonane ad hoc po to, by ich pomieścić słusznie oburzyły wielu z nich: Jak mogliście przyjechać do naszego kraju i nie wziąć pod uwagę naszego języka i naszych spraw? Wspólnie zrozumieliśmy przekaz. Cardoso został tam wybrany na przewodniczącego, chociaż miało minąć jeszcze kilka lat zanim hiszpański stał się trzecim oficjalnym językiem ISA.

Gdy następny kongres (1986) zebrał się w Nowym Delhi, Martin Albrow i ja stworzyliśmy już czasopismo „International Sociology” jako działalność jednoznacznie poszerzającą zakres naszych zainteresowań. Daniel Betraux przewodził organizacji otwartego na inne państwa i języki czasopisma „Young Sociologists’ Competition”, obejmującego 14 różnych językowych paneli i moderatorów [adjudicators] – których chęć do działania mówiła coś ważnego o wcześniejszym poczuciu marginalizacji. Hiszpański w końcu stał się oficjalnym językiem ISA. Tematem naszego Kongresu w 1990 r. była „Socjologia na rzecz jednego świata” i poświęciłam temu swą prezydencką mowę. Większość członków Komitetu Wykonawczego czuła, że zmierzamy do realizacji naszego międzynarodowego progra-

mu. Ale nie zdołałam zauważyć małej czarnej chmury, która jak teraz sędzę, zahamowała działanie w tym kierunku: rosnące znaczenie Komitetów Badawczych.

>> Dwadzieścia lat Bałkanizacji

Początkowo, specjalizacja Komitetów Badawczych wydawała się sensowną odpowiedzią na rosnącą na całym świecie liczbę zawodowych socjologów i różnorodność ich zainteresowań. Jednak wpływ Komitetów Badawczych rósł, nie napotykając działań stanowiących dla nich przeciwwagi, mogących zrównoważyć rozdrobnienie, w związku z czym nasiliły się dwie niezamierzone konsekwencje. Z jednej strony niektóre komitety badawcze były dowodzone przez „dożywotnich lokatorów” reprezentujących konkretne podejście, skutecznie wykluczając inne perspektywy. Z drugiej strony Komitety Badawcze rozpowszechniły się, ale zauważalna była nieobecność czołowych socjologów analizujących późną nowoczesność i niezadowolone, jakie rodzi. W skrócie, ISA nie zaoferowała trybuny do dyskusji o tym „Dokąd zmierzamy?”

W coraz większym stopniu, jeśli „twój” Komitet Badawczy stał się czymś podwórkim, główną alternatywą było odejście i wypróbowanie innego, ponieważ sesje plenarne przestały być atrakcją stanowiącą przeciwwagę. Tak więc bardzo wspierałam wysiłki Michaela Burawoya, by skupiać się na centralnych debatach a jednocześnie promować „Globalny Dialog”.

>> Imperatywy na przyszłość

Gdy narzucone na akademię biurokratyczne regulacje zintensyfikowały się, pojawiły się nowe wskaźniki efektywności, ranking czasopism i nacisk na miary oddziaływania [impact factors], wszystko to oznaczało, że koledzy będący na etapie wczesnej kariery dostosują się do przedwczesnej asekuracyjnej specjalizacji – o ile nie ukryją się prowadząc mętne etnografie. Presja na to, by publikować zbyt szybko i zapełniać CV oznaczała, że mieli oni mniej czasu na czytanie w całości książek, nie mówiąc już o czytaniu w całości prac tych, których atakują a nawet gigantów, na których ramiona się wspinają. Tymczasem, gdzie jest forum dla socjologicznych dyskusji o światowych sprawach: upadku Europy, zmianie klimatu, pogłębiających się nierównościach, odradzaniu się [restructuring] kapitalizmu finansowego skonfrontowanym z cyfrową obietnicą powszechnego dostępu do dóbr kultury? Gdzie jest arena na socjologiczne dyskusje o znalezieniu pojęć do opisu [conceptualizing] współczesnego świata, jego neoliberalizmu czy mantry, że „nie ma alternatywy”?

Skład nowego Komitetu Wykonawczego jest bardzo międzynarodowy; to może sprzyjać zarówno globalnej reprezentatywności w warunkach bałkanizacji, jak i sformułować nową międzynarodową agendę poruszania globalnych problemów, dążenia do wyjaśnienia, w jakim kierunku ten jeden świat zmierza. Niegdyś uważałam, że najbardziej odpowiednią postawą byłego przewodniczącego jest zachowanie milczenia, z racji tego, że mieliśmy już możliwość zabrania głosu. Jednakże uznałam, że powinniśmy się wypowiadać otwarcie. Ostatecznie łączy nas rzadki przywilej tego, że nie mamy nic do stracenia. ■

Wszelką korespondencję proszę kierować do Margaret Archer <Margaret.Archer@warwick.ac.uk>

> Warunki wstępne umiędzynarodowienia socjologii

T. K. Oommen, Uniwersytet Jawaharlal Nehru, Nowe Delhi, Indie,
przewodniczący ISA w latach 1990-1994



T.K. Oommen.

Choć Międzynarodowe Stowarzyszenie Socjologiczne (ISA) zostało utworzone, aby wspierać międzynarodową socjologię, nie osiągnęliśmy konsensusu wokół tego pojęcia. Owy nieuchwytny koncept, może być postrzegany jako agregat „socjologii narodowych”, jednak kraje różnią się między sobą, nawet jeśli pod uwagę weźmiemy choćby kategorię demograficzną. Z jednej strony mamy państwa, które mają ponad miliard mieszkańców (jak Chiny, czy Indie), a z drugiej, te mające mniej niż pięć milionów mieszkańców. Co więcej, struktury społeczne i wzorce kulturowe „narodów” są niezwykle zróżnicowane – są zarówno kraje wielonarodowe, wieloetniczne, czy wieloplemiennie, jak i państwa narodowe (zarówno w rzeczywistości, jak i ze względu na aspiracje). Potraktowanie tych odmiennych jednostek jako budulec wydaje się trudnym zadaniem, ale to właśnie stara się robić ISA.

Jak zauważa Bauman: prawie wszystkie koncepcje i narzędzia analityczne obecnie wykorzystywane przez badaczy społecznych nastawione są na postrzeżan-

ie ludzkiego świata, w którym najbardziej obszerną całość stanowi społeczeństwo, w praktyce równoznaczne z koncepcją państwa narodowego. Pierwszym warunkiem umiędzynarodowienia socjologii jest porzucenie kategorii „państwa narodowego” jako jednostki analizy socjologicznej, w celu uniknięcia „metodologicznego nacjonalizmu” oraz dlatego, że idealne „państwo narodowe” trudno znaleźć nawet w swojej kolebce, Europie Zachodniej. Jednak socjologowie, jak chcą co poniektórzy, nie mogą zastąpić pojęcia „społeczeństwo” takimi pojęciami jak „mobilność”, „globalna sieć” czy „wielowymiarowe przestrzenie społeczne”, bo bez istnienia społeczeństw każde z tych pojęć traci swoje zakotwiczenie.

Drugim warunkiem umiędzynarodowienia socjologii jest pokonanie irracjonalnego podziału na socjologię oraz antropologię (zarówno kulturową, jak i społeczną). Według takiego podziału antropologia ma w polu swoich zainteresowań gorszego Innego - czyli dzikiego, czarnego i odmiennego etnograficznie, socjologia natomiast skupia się na studiowaniu

społeczeństw nowoczesnych, przemysłowych lub „zaprogramowanych” [programmed society wg Touraina]. Jak słusznie podnosi Fallding: [...] antropologia kulturowa i społeczna obejmuje ani więcej, ani nie mniej niż socjologia ludów pierwotnych [simpler peoples]. Twierdzenie, że socjologia jest dziekiem nowoczesności, skazuje nienowoczesne [non-modern] społeczeństwa na poznawczą blokadę i nie dostrzega mnogości form nowoczesności.

Podczas zimnej wojny, intelektualne dychotomie okresu kolonialnego zostały przekształcone w trychotomie, które bazowały na czynnikach polityczno-ekonomicznych niemających nic wspólnego ze strukturami społecznymi, czy kulturowymi. Trzeci Świat był określany przez niedorozwinięcie [underdevelopment], przeludnienie i chaos polityczny. Drugi Świat traktowany był jako technologicznie nowoczesny (ale politycznie autorytarny), natomiast Pierwszy Świat jako nowoczesny, sprawny technicznie oraz rozwinęty pod względem demokratycznym i ekonomicznym.

Jednak Trzeci Świat, patrząc w kategoriach struktur społecznych i wzorców kulturowych, składa się z trzech zupełnie różnych jednostek mających źródło w odmiennych doświadczeniach kolonialnych. Afryka i Azja Południowa doświadczyły „kolonializmu wycofania” [retreatist colonialism], natomiast utworzona przez imigrantów wywodzących się z różnorodnych grup etnicznych Ameryka Łacińska doświadczyła „kolonializmu replikacyjnego” [replicative colonialism]. Wspomniane „grupy etniczne” mieszkające razem na jednym terytorium nie tworzą państwa narodowego w znaczeniu zachodnioeuropejskim. Nieudana próba zrewidowania przez socjologów zimnowojennego schematu trzech światów w dalszym ciągu utrudnia nasze zrozumienie społeczeństw osadniczych [settlement societies] – zarówno społeczeństw z Pierwszego, jak i Trzeciego Świata.

Przeszkodą dla umiędzynarodowienia socjologii jest także nieostrość podziału państwo – naród. Bez wyjątku „tradycje narodowe” w socjologii odnoszą się do badań prowadzonych na terenie państwa. Przed wybudowaniem i po wyburzeniu muru berlińskiego, socjologia niemiecka miała tylko jedną, ogólnonarodową formę. Jednak w czasie istnienia muru berlińskiego istniały dwie socjologie niemieckie – jedna charakterystyczna dla Wschodnich, a druga dla Zachodnich Niemiec. Natomiast przed rozpadem Bloku Wschodniego (Drugiego Świata) niektóre socjologie narodowe zawierały się w socjologii sowieckiej, i zostały uznane (za oddzielne) dopiero po rozpadzie Związku Radzieckiego.

Łączenie socjologii z państwem narodowym jest wbrew idei dyscypliny. O ile socjologia – analizując struktury społeczne i wzorce kulturowe we wszystkich odmianach społeczeństw: nowoczesnych, przednowoczesnych, prostych, złożonych, agrarnych i przemysłowych – o tyle państwo narodowe z założenia dąży do homogenizacji. Paradoksalnie, choć idee przyświecające socjologii i państwu narodowemu są sprzeczne, oba te pojęcia są połączone w jedno za sprawą polityki, co utrudnia umiędzynarodowienia socjologii.

Ponadto, łączenie socjologii z państwem jest szczególnie problematyczne dla „narodów”, które

nie ustanowiły swojego suwerennego państwa. Istnieje francuska socjologia, ale nie istnieje socjologia bretońska; brytyjska, ale nie walijska; hiszpańska, ale nie katalońska. Dlatego naród kurdyjski, leżący w granicach kilku suwerennych państw, wydaje się skazany na pozostanie bez własnej socjologii. Losy „socjologii narodowych” wyglądają na nierozzerwalnie splecione z politycznymi losami narodów: „brak suwerennego państwa oznacza brak własnej socjologii”. Czy w takim razie można sensownie dyskutować o wiarygodnej międzynarodowej socjologii?

Niektórzy mogą twierdzić, że już teraz jesteśmy świadkami upadku państw narodowych. Rozpad Bloku Wschodniego dał początek idei jednego świata oraz jej logicznego następstwa, czyli globalnej socjologii. Jednak ta przemiana była charakterystyczna dla polityki i gospodarki, a nie dla społeczeństw i kultur. Zbyt pochopne było zakładanie, że powstanie „jedna socjologia”. Jednak, ponieważ istnieje jeden system komunikacyjny, niektórzy przewidywali nawet powstanie „światowego społeczeństwa” co, rozumieć jako powrót do pierwotnego grzechu socjologii polegającego na kształtowaniu jej na wzór nauk ścisłych. W trakcie mojej prezydenckiego przemówienia na XIII Światowym Kongresie Socjologii (Bielefeld 1994), dwie dekady temu, twierdziłem, że „rozpatrywanie światowego społeczeństwa w kategoriach jednej kultury, jednej cywilizacji, jednego systemu komunikacji jest nie tylko niemożliwe, ale wręcz niepożądane – ponieważ to pluralizacja oddaje idee światowego społeczeństwa.”

Na koniec mam dwie uwagi. Po pierwsze, pomimo przemian, jakie dokonały się w ludzkich społeczeństwach, istnieją trzy wymiary wspólne dla wszystkich: jedność (jak podtrzymuje realizm filozoficzny), wielość (jako sugerują socjologiczni nominaliści) i proces społeczny (jak uważają pluraliści kulturowi). Społeczeństwa różnią się ze względu na te wymiary, jednak posiadanie tych samych podstaw daje nadzieje na umiędzynarodowienie socjologii. Niestety socjologia, zamiast oprzeć się na tych podstawach, skupia się na takich aspektach jak ustrój, gospodarka, technologia, media, czy ekologia, spychając struktury społeczne i wzorce kulturowe do pozycji zwykłych zmiennych zależnych.

Po drugie, różnice w złożoności społecznej wynikają bardziej ze stratyfikacji, heterogeniczności i hierarchii, niż z poziomu rozwoju gospodarczego lub typu ustroju. Podział społeczny dokonuje się zarówno na podstawie klasy, płci, czy wieku, jak i czynników kulturowych takich jak religia, język i rasa. Połączenie tych dwóch wymiarów oznacza zwiększenie złożoności. W zhierarchizowanych społeczeństwach, w których wartości społeczne legitymizują nierówności, złożoność zwiększa się wykładniczo. Prawdziwie umiędzynarodowiona socjologia powinna dostrzegać zarówno podobieństwa różnych społeczeństw, jak i ich specyfikę. Oparcie międzynarodowej socjologii na umieszczaniu zjawisk w szerszym kontekście pomoże uniknąć zarówno hegemonizacji uniwersalizmu i prowincjonalizmu lokalności. Bez wątpienia socjologia porównawcza jest bramą do umiędzynarodowienia socjologii. ■

Wszelką korespondencję proszę kierować do T. K. Oommen <tkoommens@gmail.com>

> ISA jako organizacja: niebezpieczeństwa na jej drodze

Immanuel Wallerstein, Uniwersytet Yale, USA | były przewodniczący ISA, 1994-1998



Immanuel Wallerstein.

Pierwszy Kongres, w którym uczestniczyłem, a był to trzeci Kongres ISA, miał miejsce w 1959 roku w Stresie, małym miasteczku na północy Włoch. Brałem udział w trzynastu z piętnastu Kongresów od tego czasu. Wspominając różnice między ISA w 1959 roku, tą z czasów mojej prezydencji 1994-1998 oraz dzisiejszą, chciałbym rozważyć cztery aspekty jej organizacji: skład uczestników kongresów, język, program i strukturę ISA oraz efekt wielkości.

>> Skład uczestników

Podczas gdy liczba zarejestrowanych na Kongres w 1959 roku wynosiła 867, tylko około 300 osób uczestniczyło w sesjach plenarnych – prawie wszyscy byli z Europy i Ameryki Północnej. Jak pamiętam,

obecny był tylko jeden aktywny uczestnik z – jak wtedy mówiliśmy – Trzeciego Świata, Anouar Abdel-Malek z Egiptu (choć pracował w Paryżu). Był to także pierwszy Kongres, na który Związek Radziecki i inne kraje Europy Wschodniej wysłały swoich przedstawicieli. Większość z nich było świeżo przechrzczonymi filozofami, podobnie jednak jak większość Włochów, reprezentantów kraju goszczącego. „Socjologia” była wtedy powstającą dyscypliną, a ISA odegrała ważną rolę w jej kreowaniu.

Do czasu mojej prezydencji, skład uczestników stał się bardziej międzynarodowy. Mimo to proporcje narodowości były zachwiane. Koszt przyjazdu ograniczał możliwość wzięcia udziału w kongresie, podobnie jak to, że w wielu krajach socjologia dopiero powstawała.

Do 2014 roku, po wielu wysiłkach ze strony ISA, uczestnictwo jest bardziej proporcjonalne wciąż jednak niedoskonałe. Największą poprawę widać w uczestnictwie kobiet jako przedstawicielek i mówczyń. Rozkład uczestników prawdopodobnie będzie poprawiać się na przyszłych kongresach.

>> Język

Początkowo oficjalnymi językami ISA były angielski i francuski. W 1959 roku francuski był powszechnie używany – prawdopodobnie w 1959 po francusku mówiło się więcej niż na dużo większym kongresie w 2014. Większość uczestników przynajmniej rozumiała, o ile nie mówiła, zarówno angielski, jak i francuski. Niewiele tłumaczono, pomijając tłumaczenia *ad hoc*.

Pierwszy kongres zorganizowany w kraju trzeciego świata, odbył się w Mexico City. Było tam oczywiście wielu Meksykanów, podobnie jak obywateli innych krajów Ameryki Łacińskiej. Wyłączne użycie angielskiego i francuskiego wywołało małą rewolucję pod wodzą młodszych meksykańskich uczestników, którzy domagali się prawa do mówienia po hiszpańsku oraz tłumaczeń w obie strony. Alain Touraine osobiście uratował sytuację, wskazując na scenę i tłumacząc z angielskiego i francuskiego na hiszpański i vice versa. W konsekwencji hiszpański stał się trzecim językiem oficjalnym ISA.

>>

Mimo to to angielski stał się jedynym językiem rzeczywiście używanym, pomijając kilka zamkniętych sesji dla francusko- i hiszpańskojęzycznych. Gdy francuski czy hiszpański mówca prezentował swoją pracę na głównych sesjach, angielskojęzyczni po prostu opuszczali salę. Gdy byłem przewodniczącym, wyznaczaliśmy specjalny komitet do przestudiowania tego problemu pod wodzą tego samego Alaina Touraine'a. Komitet zaproponował pewne rozwiązania, aby zaradzić tej niezbyt szczęśliwej sytuacji, lecz zostały one uprzejmie zignorowane.

Po części powodem była bardziej międzynarodowe pochodzenie uczestników. Dla coraz większej ich liczby, żaden z języków oficjalnych nie był ojczystym, dla większości zaś angielski był pierwszym „drugim językiem”. Jest to także efekt hegemonii Stanów Zjednoczonych w systemie światowym: podczas gdy wcześniejsze generacje uczyły się francuskiego, niemieckiego czy rosyjskiego jako „drugiego języka”, młodsze generacje przeszły na angielski.

Tak jak wiele międzynarodowych organizacji, ISA staje twarzą w twarz z wadami lingua franca. W użyciu jest zubożała wersja lingua franca; język mówiony i pisany się od siebie oddalają. Wraz ze słabnięciem hegemonii Stanów Zjednoczonych z pewnością pojawią się żądania większej liczby języków: jeśli mandaryński i arabski staną się powszechne w komunikacji naukowej, jak przystosuje się do tego przyszła ISA?

>> Struktura i program ISA

W 1959 roku, Rada składająca się z przedstawicieli krajowych towarzystw członkowskich, wybierała przewodniczącego i resztę Zarządu spośród siebie, podobnie jak Komitet Wykonawczy. Gdy ZSRR dołączyło do ISA, członkowie ci byli rozdzieleni w wyniku odbytych za zamkniętymi drzwiami negocjacji wschód-zachód.

W 1959 były tylko dwa Komitety Badawcze. Były naprawdę Komitetami Badawczymi tj. nie były loci dla debaty, ale grupami, które zdobywały fundusze na międzynarodowe badania. Nie można było do nich dołączyć. Członkowie byli zapraszani. Z czasem, wraz z rosnącą liczbą komitetów, został stworzony Zarząd i czterech jego członków zostało dodanych do Rady ISA.

Głównym zadaniem struktur ISA było wybranie miejsca organizacji następnego kongresu i stworzenie jego programu. Główną odpowiedzialność za stworzenie programu ponosił wiceprzewodniczący (jeden) razem z Komitetem Programowym – żaden z jego członków nie należał do Rady ISA. Wręcz przeciwnie! Ideą było znalezienie kompetentnych i różnorodnych osób, unikając aparatczyków pracujących w radzie. Nawet przewodniczący nie uczestniczył w spotkaniach Komitetu Programowego.

Z biegiem lat ISA utworzyła więcej stanowisk wiceprzewodniczących, jednak nawet w moich czasach wiceprzewodniczący ds. programu był na szczycie hierarchii. Mój wiceprzewodniczący ds. programu (oraz następca jako przewodniczący) Alberto Martinelli wyznaczał komitet, lecz inni wiceprzewodniczący byli także zaproszeni do udziału. W pewnym momencie wiceprzewodniczący ds. programu został zastąpiony w hierarchii ważności przez wiceprzewodniczącego ds. badań; a ostatecznie stanowisko zostało zlikwidowane. Obecnie program będzie opracowywany przez Komitet Wykonawczy.

Uważam, że jest to błąd, którego ISA będzie żałować. Zamiast członków ISA wybranych według ich kompetencji i zainteresowań, oddaliśmy program osobom o sektorowych zainteresowaniach, aby negocjowały przydziały czasu. Jeśli Komitet Wykonawczy jest zdominowany przez jedną „frakcję”, to może nie stworzyć prawdziwie zintegrowanego programu. Jeśli zaś Komitet Wykonawczy jest mocno podzielony, może to prowadzić do dysfunkcyjnej sytuacji patowej. Mam nadzieję, że ISA odwróci te decyzje, oddając wiceprzewodniczącemu ds. programu prestiż i niezależność.

>> Efekt wielkości

Pozytywne aspekty wzrastającej skali uczestnictwa i większego zróżnicowania geograficznego są oczywiste. ISA stała się dużo bardziej otwarta. Ale inkluzywność oznacza także ekskluzywność. W 1959 roku właściwie każdy z uczestniczących socjologów był uważany za znaczącego naukowca. Małe grupy spotkaniowe pozwalały na prawdziwą wymianę opinii.

Obecnie, z 6000 ludzi i ogromną liczbą komitetów badawczych i innych specjalnych spotkań, nie ma czasu na prawdziwą debatę. Sesje opierają się na czterech czy pięciu „referatach” i najwyżej jednym czy dwoma pytaniami na końcu. Większość uczestników jest biernymi uczestnikami.

Osoby szukające prawdziwej debaty i/lub pracy zespołowej wychodzą lepiej na organizowaniu małych spotkań poza kongresem. Wszyscy mamy ograniczoną ilość energii, czasu i pieniędzy. Większy rozmiar pozwala na większą inkluzję, ale promuje także wycofanie. Nie ma prostego rozwiązanie. Być może moglibyśmy stworzyć kongres małych grup, samoorganizujących się, gdzie nie będzie wygłaszanych referatów, a gdzie rozmowa będzie koncentrować się na konkretnych problemach. Byłoby to bardzo trudne do zorganizowane i być może jest to utopijna sugestia. Ale wskazuje ona znów potrzebę komitetu programowego stworzonego nie z tych, których celem jest utrzymanie i propagowanie interesów konkretnych organizacji. ■

Korespondencję do Immanuel Wallersteina proszę kierować na adres: <immanuel.wallerstein@yale.edu>

> Wkład ISA w globalny ład demokratyczny

Alberto Martinelli, Uniwersytet w Mediolanie, Włochy, obecny prezydent Międzynarodowego Towarzystwa Nauk Społecznych (ISSC), prezydent ISA w latach 1998-2002



Alberto Martinelli.

Patrząc za siebie przyznajemy, że zarówno socjologia, jak też międzynarodowe stowarzyszenie, ISA, zrobiły imponujące postępy; patrząc przed siebie, zdajemy sobie sprawę, że jest jeszcze sporo do zrobienia, aby uczynić je naprawdę globalnymi. Promocja międzynarodowej socjologii była jednym z kluczowych celów ISA od początku jego istnienia. Przewodniczący ISA w różnoraki sposób wspomagali umiędzynarodowienie dyscypliny.

Jednak nadal należy zrobić wiele, by osiągnąć cel, jakim jest prawdziwie globalna socjologia; ISA będzie kontynuować ten trud z dwóch podstawowych powodów: po

pierwsze, sprzyjanie globalnej socjologii podnosi jakość prac socjologicznych oraz czyni je bardziej adekwatnymi dla wszystkich, po drugie, silne ISA przyczynia się (wraz z innymi międzynarodowymi wspólnotami epistemicznymi) do rozwoju globalnego demokratycznego ładu dla lepszego świata.

Główny przedmiot oraz cel socjologii jako nauki nie uległy zmianie lecz, podobnie jak ISA, zostały zglobalizowane. Jądro socjologicznych dociekań wciąż stanowi podstawowe pytanie postawione przez Georga Simmla: jak możliwe jest społeczeństwo, to jest jak można wspierać współdziałanie, aby podstawowe potrzeby społeczne były zapewnione, reprodukcja zagwarantowana, a konflikt uregulowany? To właśnie stanowiło główny obiekt trosk klasycznych myślicieli społecznych, fundatorów ISA, socjologów mojego pokolenia oraz ich następców. To pytanie wciąż pozostaje centralnym, choć obecnie należy rozważać je na poziomie światowym; problem ten staje się coraz bardziej złożony, gdyż świat społeczny XXI wieku jest zarazem jednym systemem i przestrzenią o rozdrobnionej strukturze.

Klasyczną socjologię charakteryzowała globalna perspektywa zarówno dzięki teoretykom światowej ekonomii i społeczeństwa, jak Marx albo Pareto, jak też wielkim komparatystom w osobach Webera albo Durkheima. Ale później – kiedy ja studiowałem w Berkeley pod koniec lat 60. i na początku lat 70. – profesjonalna socjolo-

gia coraz bardziej zamknęła się wewnątrz narodowych granic. Takie podejście nie jest już dłużej możliwe: współczesne procesy globalizacyjne czynią ze świata nie tylko nowy obiekt badań, lecz powodują, że każde dokładniejsze badanie (np. nowych wzorów rodziny w Europie albo Afryce lub stosunków przemysłowych w chińskich czy brazylijskich przedsiębiorstwach) jest nie tylko porównawcze, ale osadzone w kontekście globalnym, jako że każdy region jest w coraz bardziej współzależny od wielu innych, a świat jako taki coraz bardziej obecny w każdej ze swoich części. Termin „glokalny” nie jest już neologizmem w naszym leksykonie.

Socjologia dzisiaj i jutra nie może jednak być globalna. Musi być naukowa i krytyczna, potrzebuje jasnej tożsamości ale równocześnie powinna być otwarta na rozwijanie interdyscyplinarnej współpracy z innymi naukami społecznymi, ścisłymi i przyrodniczymi.

Ten ostatni warunek jest kluczowym instytucjonalnym celem Międzynarodowego Towarzystwa Nauk Społecznych (ISSC), organizacji parasolowej zrzeszającej międzynarodowe stowarzyszenia nauk społecznych i krajowe rady badawcze. Najnowsze flagowe programy ISSC – których rozwijanie wspomagalem jako prezydent ISSC – dotyczą rozwijania prawdziwie globalnej naukowej współpracy: właśnie opublikowany World Social Science Report dostarcza obfitego obrazu stanu badań socjologicznych nad środowiskiem we wszystkich regionach świata; jest on dostępny online i warto się z nim zapoznać.

Tematem III Światowego Forum Nauk Społecznych (które będzie miało miejsce w sierpniu 2015 w Durbanie) jest globalna sprawiedliwość. Gorąco zapraszam wszystkich socjologów do uczestnictwa w tym niezwykle ważnym międzynarodowym forum, którego termin zbiegnie się w czasie z planowanym osiągnięciem Milenijnych Celów Rozwoju. Pięcioletni program badawczy

poświęcony środowisku naturalnemu Future Earth będzie koordynowany wspólnie przez ISSC i ISCU (analogiczną parasolową organizację dla nauk ścisłych); ISSIC będzie odpowiedzialne za sub-projekt Transformations for Sustainability.

ISA, zarówno samodzielnie, jak też w obrębie ISSC oraz ISCU, odgrywa globalną rolę, stymulując rzetelne i profesjonalne analizy różnorodnych wymiarów globalizacji i sugerując efektywne rozwiązania globalnych problemów, takich jak nierówności czy sprawiedliwość na świecie. Wspólnie z innymi międzynarodowymi towarzystwami naukowymi ISA może różnymi sposobami znacząco przyczyniać się do rozwoju globalnych rządów demokratycznych. Po pierwsze, podczas gdy najbardziej wpływowi globalni aktorzy – jak potężne rządy, międzynarodowe korporacje, ruchy fundamentalistyczne albo nacjonalistyczne – kierują się własnym interesem, wzrostem potęgi lub zyskami materialnymi oraz mają tendencję do narzucania pewnego określonego światopoglądu, międzynarodowe towarzystwa naukowe działają w oparciu o wartości uniwersalne. Każdy jest oceniany z punktu widzenia naukowych osiągnięć, umiejętności pedagogicznych oraz etyki zawodowej, nie ze względu na płeć, pochodzenie etniczne, wiek czy narodowość.

Po drugie, międzynarodowe towarzystwa naukowe mogą być efektywnym antidotum na dogmatyzm i bigoterię. W naszej pracy naukowej mamy w zwyczaju konfrontować się z różnymi, a nawet sprzecznymi poglądami i poddawać je sprawiedliwej ocenie z punktu widzenia spójności logicznej oraz testu empirycznego. Dyskurs naukowy jest zasadniczo antydogmatyczny i uniwersalistyczny.

Po trzecie, podczas gdy udogodnienia handlu albo wymogi dyplomatyczne często zmuszają rządy i korporacje do przemykania oka – albo nawet obu oczu – na naruszenia podstawowych praw człowieka, międzynarodowe to-

warzystwa naukowe, nawet jeśli nie są całkiem niezależne, mogą w obronie tych praw mówić znacznie bardziej otwarcie i zdecydowanie. ISA odegrało i będzie nadal odgrywać znaczącą rolę w obronie wolności myśli, słowa, kształcenia i badań naukowych.

Po czwarte, międzynarodowe towarzystwa naukowe w naukach społecznych, chociaż zmagają się z rozległymi problemami hegemoni kulturowej oraz językowej, zdają się być bardziej świadome ryzyka etnocentryzmu.

Przedstawiłem kilka najbardziej istotnych sposobów, dzięki którym ISA i inne międzynarodowe stowarzyszenia naukowe mogą uczestniczyć w globalnych rządach oraz działać jako przeciwwaga dla gospodarczej i kulturowej dominacji. Jednak aby działać efektywnie, organizacje te muszą powiększać kręgi swoich członków i zakres działalności.

ISA ma do odegrania szczególną rolę, odkąd socjologia jako dyscyplina naukowa posiada mandat do eksplorowania złożoności współczesnych stosunków społecznych. To właśnie zadaniem socjologii jest pomaganie ludziom w prowadzeniu spokojnego życia w skomplikowanym świecie, w dostrzeganiu jedności w różnorodności, stanie na straży pokoju i sprawiedliwości dystrybtywnej, wolności jednostki i pluralizmu kulturowego. Socjologowie zaś powinni być zaangażowani nie tylko w czysty opis i interpretację społecznych fenomenów. Są wiarygodni wyłącznie wtedy, gdy w dążeniu do szerszych celów uczestniczą jako wnikliwi i oddani naukowcy. Dzisiejszy skonfliktowany świat potrzebuje dobrych socjologów, potrzebują ich ludzie będący w tarapatkach, a także krótkowzroczni przywódcy. Pozwólcie nam spełnić nasze zobowiązanie mobilizując środki i talenty światowej społeczności socjologicznej. ■

Korespondencję do Alberto Martinelli proszę kierować na adres alberto.martinelli@unimi.it

> Manifest „Pozytywisty”

Piotr Sztompka, Uniwersytet Jagielloński, Kraków, Polska, Przewodniczący ISA w latach 2002-2006



Piotr Sztompka.

Wierzcie lub nie, ale Światowy Kongres Socjologiczny w Yokohamie był moim jedenastym. Wstąpiłem do ISA w 1970r. podczas kongresu w Warnie, w Bułgarii – pierwsze, który odbywał się w Europie Wschodniej. Teraz, czterdzieści lat później, ośmielam się oglądać się za siebie, ale też patrzeć w przyszłość. Jako teoretyk zawsze poszukuję ogólnych tendencji i tym razem spostrzegłem dwie: jedną korzystną, dającą powody do radości i drugą szkodliwą, czynającą niebezpieczną.

Wielkim osiągnięciem ISA było wyjście poza zachodnioeuropejski i amerykański rdzeń, poczynając od

uznania wschodnioeuropejskiej socjologii za równego partnera. W New Dehli z całą mocą dołączyła Azja, a w Meksyku rozgłos uzyskała żywa i bogata socjologia latynoamerykańska. W Birsbane, a teraz też w Jokohamie, zobaczyliśmy vitalność regionu Pacyfiku, podczas gdy socjologia afrykańska pokazała swoją innowacyjność w Durbanie. Staliśmy się prawdziwie międzynarodowym stowarzyszeniem. Tylko Chińska Republika Ludowa ze swą dynamiką i dużymi osiągnięciami w socjologii pozostaje wciąż odległą, jednak zaangażowanie chińskich socjologów na kongresie w Yokohamie jest obiecującym znakiem.

Mam nadzieję, że staniemy się nie tylko międzynarodową, ale i transnarodową organizacją. Nauka nie ma ojczyzny, a socjologia nie powinna utrzymywać narodowych granic. Dla mnie takie terminy jak polska socjologia, francuska socjologia, brazylijska socjologia itp. mają jedynie znaczenie administracyjne, a nie jakiś głębszy sens. Opowiadam się za „jedną socjologią dla wielu społecznych światów”.

Niemal globalne rozszerzenie socjologicznej społeczności ma dwie konsekwencje. Po pierwsze, nasze programy badań zostały ogromnie wzbogacone, oferując wgląd w różne style życia, aspiracje i deprivację. Po drugie, emocjonalna czy etyczna wrażliwość socjologów na ubóstwo, prześladowanie, dyskryminację i wykluczenie została silnie wzmocniona. Mimo, że w zakresie logiki formalnej, sądy wartościujące nie wynikają z faktów, to wydaje się, że w sensie socjologicznym tak właśnie jest. Mocne, udokumentowane fakty dotyczące najciemniejszych stron ludzkiej egzystencji wzmacniają impulsy moralne, rodzą niechęć i przekształcają systemy wartości. Nazywam to sylogizmem socjologicznym, nie logicznym². Obie konsekwencje rozszerzenia ISA zasługują więc na pochwałę.

Dotąd wszystko się zgadza. Niestety, także inna tendencja uparcie się utrzymuje: nowe granice, a nawet solidne mury stale dzielą socjologiczną społeczność, mimo że kryteria podziału uległy zmianie. Na moim pierwszym kongresie podział był geopolityczny: socjologowie z Polski, Bułgarii, Czechosłowacji i Rosji byli traktowani jako ubodzy krewni. Oczywiście my, ci zza żelaznej kurtyny, także byliśmy za to częściowo odpowiedzialni: przyjechaliliśmy w zorganizowanych „delegacjach” z oficjalnymi „przywódcami”, unikając otwartej dyskusji i prezentując referaty na raczej ezo-

>>

teryczne tematy, zamiast zajmować się politycznie wrażliwymi kwestiami (mój własny debiut w Warnie dotyczył „języka teleologicznego w socjologii”)

Jednak pod koniec lat 80., kiedy geopolityczny mur upadał, szybko pojawiły się nowe granice. Po pierwsze, opierały się one na globalnych podziałach klasowych: socjologowie z ubogiego Południa formowali szyki przeciwko tym z zamożnej Północy, uzbrojeni w silny antyamerykanizm i brak zaufania do dziedzictwa socjologii europejskiej. Następnie pojawiły się podziały tożsamościowe i granice kulturowe stały się o wiele istotniejsze niż te geopolityczne czy klasowe. Niektóre podziały podążyły za różnicami płciowymi, a nowy nacjonalizm, koncentrujący się głównie na korzeniach kulturowych, doprowadził do językowych batalii, mających zwalczać domniemany „imperializm” języka angielskiego.

Choć granice te mogą być szkodliwe, wszystkie odzwierciedlają rzeczywiste podziały. Społeczność socjologiczna jest mikrokosmosem całego społeczeństwa i stara się wznieść ponad pozanaukowe napięcia i konflikty. Ich istnienie jest więc zrozumiałe, ale nie powinno być wybaczone.

Ostatnio pojawił się jednak jeszcze inny wewnętrzny podział związany ze sporami epistemologicznymi. Niektórzy z nas, prawdopodobnie milcząca większość, uważa, że socjologia to intelektualny wysiłek prowadzący do dostarczenia lepszego rozumienia mechanizmów i prawidłowości życia społecznego, poprzez systematyczne i metodologicznie kontrolowane badania. Tak postrzegana socjologia bliska jest nauce w ścisłym sensie, mimo że posiada oczywiste osobliwości zbliżające ją do humanistyki, a nawet do sztuki. Gdyby ten pogląd nie był szeroko podzielany, nasz kongres zapewne nie zawierałby tak wielu solidnych prezentacji badań socjologicznych ze wszystkich zakątków Ziemi.

Na drugim biegunie poznawczego sporu stoi jednak głośna i zauważalna mniejszość, dla której socjologia jest rewolucyjnym projektem prowadzącym do masowej mobilizacji. Znajdziemy tam również niechęć wobec całej zachodniej tradycji socjologicznej i faworyzowanie zamiast niej jakiś ulotnych „socjologii rodzimych”.

Socjologia jako nauka kontra socjologia jako działanie, socjologia jako uniwersalna wiedza kontra socjologia jako kontekstowo zależne doświadczenie - oto główne linie podziału. Jestem zdecydowanie po stronie pierwszej grupy, za co Michael Burawoy nazywa mnie „ostatnim pozytywistą”³. Jestem prawdziwie zaszczycony. Wolę być „ostatnim pozytywistą” niż „ostatnim leninistą”. Socjologowie nie są dobrzy w robieniu rewolucji, a ci którzy próbują kończą zawsze tworząc maskaradę, jaką jest ubieranie studentów w czerwone t-shirty bądź zamienianie sesji naukow-

ych w polityczne demonstracje.

Największą służbą jaką socjologowie mogą zaoferować ubogim tego świata - wyzyskiwanym, marginalizowanym i wykluczonym - jest zrozumienie poprzez systematyczne badania społecznych mechanizmów i prawidłowości odpowiedzialnych za ich los. Jeśli ktoś naprawdę chce zmieniać nierówne i niesprawiedliwe społeczeństwo, jego pierwszym obowiązkiem jest je zrozumieć. Karl Marx będzie pamiętany nie za „Manifest komunistyczny”, ale raczej za „Kapitał”, w którym badał mechanizmy klasowe społeczeństwa burżuazyjnego. Większość swojego życia spędził w bibliotekach, a nie na barykadach.

Skupienie się na naukowych cnotach – dążeniu do adekwatnych opisów, uzasadnionych wyjaśnień, lepszych interpretacji, głębszego zrozumienia społeczeństwa, dzięki mocy rozumu, badań i logicznej argumentacji – przynosi dodatkowe korzyści. Cnoty naukowe jednoczą podczas gdy interesy polityczne, klasowe i kulturowe dzielą.

Wróćmy do naszej pracy zostawiając politykę politykom a rewolucję rewolucjonistom. Towarzystwo socjologiczne nie powinno być areną ideologicznych sporów lecz agorą akademickiej debaty. Moim marzeniem jest ISA jako towarzystwo naukowe, a nie ruch społeczny, związek zawodowy czy partia polityczna. ISA, którego sesje przypominają raczej naukowe seminaria niż polityczne wiece i w którym argumenty zastępują slogany, a myślenie poprzedza działania zamiast za nimi podążać. Chciałbym widzieć ISA zjednoczone przez uniwersalne wartości rozumu i poszukiwania wiedzy poza i ponad podziałami powodowanymi przez różne partykularne interesy.

Jak mawiał Antonio Gramsci, przewidywanie w sprawach społecznych to działanie w taki sposób, aby przewidywania te się spełniły. Do nas wszystkich należy odsunięcie ISA od „politycznie poprawnych” i modnych tendencji. Parafrazując słynny cytat – akurat bliski sercu naszego ostatniego przewodniczącego – „Socjologowie wszystkich krajów, łączcie się.” Tak, oczywiście, ale nie zapomnijcie o następnym zdaniu: „Nie macie nic do stracenia prócz ideologicznych kajdan, a cały świat wiedzy do zyskania”. ■

Wszelką korespondencję, proszę kierować na adres: Piotr Sztompka <ussz-tomp@cyf-kr.edu.pl>

1. Sztompka, P. (2009) „One Sociology or Many?”, w: Sujata Patel (red.), *The ISA Handbook of Diverse Sociological Traditions*, Los Angeles, s.21-29.
2. Sztompka, P. (2007) „Return to Values in Recent Sociological Theory.” *The Polish Sociological Review*, nr 3/159.
3. Zob. Burawoy M. (2012), „Ostatni pozytywista”, tłum. Walczyna B., w: *Studia Litteraria et Historica*, nr 1/2012

> Cyfryzacja, dyscyplinarność, i zło

**Michel Wieviorka, Fondation Maison des Sciences de l'Homme, Paryż, Francja.
Przewodniczący ISA w latach 2006-2010**



Michel Wieviorka.

Z dumą i satysfakcją pełniłem urząd przewodniczącego ISA. W tym czasie nauczyłem się naprawdę wiele. Po czterech latach pragnę przedstawić trzy spostrzeżenia o naszej Organizacji

Po pierwsze, od zawsze było dla nas wszystkich jasne, że ISA jest otwarta dla każdego socjologa mającego problemy ze względów politycznych. Taka sytuacja zaistniała w przypadku państw komunistycznych w okresie Zimnej Wojny, oraz ostatnimi czasy odnośnie chińskiego towarzystwa ze względu na problemy dyplomatyczne po włączeniu tajwańskiej Organizacji.

Cieszę się, że obecnie widoczny jest postęp, czego przykładem jest interesujący program Kongresu dotyczącego chińskich reform i przemian społecznych zorganizowanego wspólnie przez chińskie i japońskie towarzystwa socjologiczne.

Po drugie, jeżeli jako socjologowie uznajemy znaczenie zróżnicowania kulturowego, musi ono być zagadnieniem centralnym. Z tego względu gdy pełniłem funkcję przewodniczącego, walczyłem o wielojęzyczność. Powinniśmy móc komunikować się nie tylko za pomocą naszych trzech oficjalnych języków, lecz również w innych, jak choćby japońskim, zwłaszcza że spotykamy się w Japonii! W 1992 roku w Meksyku mieliśmy jedynie dwa oficjalne języki – angielski i francuski. Silna presja naszych latynoamerykańskich przyjaciół i studentów doprowadziła do ogłoszenia języka hiszpańskiego naszym trzecim językiem oficjalnym. Dzisiaj w Jokohamie pragnąłbym zobaczyć większy wysiłek włożony w to, by uniknąć regresu: wszak sesje plakatowe są jedynie po angielsku. Nikt nie próbował nawet wyobrazić sobie żadnej alternatywy. Napisy na wyświetlaczu podczas sesji były tylko po angielsku, dlaczego nie dodano przynajmniej japońskiego? Nie zapewniono tłumaczenia symultanicznego podczas inauguracji. Wiem, że jest to kosztowne, ale raczej ekonomiczne nie powinni być akceptowane przez socjologów bez żadnej dyskusji. Jeżeli będziemy czytać i pisać jedynie po angielsku oraz będziemy wybierać naszych przewodniczących jedynie z zachodnich uniwersytetów, to dokąd zajdziemy?

Socjologia jest zagrożona westernizacją, zachodnim lub amerykańskim etnocentryzmem. Tak, musimy krytykować ścieżkę uniwersalizmu, który jest w istocie rodzajem dominacji. Musimy dyskutować nad wartościami uniwersalnymi, aby móc je ponownie wcielić, ale należy ustrzec się wprowadzaniu nowego etnocentrycznego zachodniego porządku w całej wspólnocie przedstawicieli nauk społecznych.

Po trzecie, ISA jest organizacją wspierającą powstawanie i upowszechnianie wiedzy. ISA jest dla nas nieoceniona jako naukowa i intelektualna przestrzeń.

>>

Dobrym przykładem są Komitety Badawcze. Potrzebujemy jednak również instytucji, które będą wspierać nasze indywidualne i zbiorowe działania. Badań społecznych nie można podporządkowywać interesom ekonomicznym, ideologicznym ani politycznym. Badania muszą być kierowane jedynie ciekawością samych badaczy. Przestrzeń umożliwiającą podjęcie pewnego ryzyka jest niezbędna. Powinniśmy wspierać badania przełomowe i nowatorskiego. Nie jestem przeciwny spółkom typu spin-off¹ pokazującym, że badania mogą być użyteczne. Przez długi lata wdrażałem to, co Micheal Burawoy nazywa „socjologią publiczną”, przez co chcę powiedzieć, że nie jestem akademikiem zamkniętym w wieży z kości słoniowej. Niemniej, jeśli chcemy tworzyć i upowszechniać wiedzę w sposób odpowiedzialny, potrzebujemy przestrzeni do refleksji i krytyki – wolności niezbędnej instytucjom, by zapewnić sobie przetrwanie. Pragnę przedstawić w tym momencie trzy wyzwania, którym jako socjologowie powinniśmy stawić czoła.

>> Wyzwanie ery cyfrowej

Wkraczamy w świat dogłębnie przemieniony przez Internet, nowe technologie i analizy big data. Socjologia wchodzi w nową erę: nasze sposoby myślenia, nasze cele, nasze metody, nasze paradygmaty, nasze narzędzia analityczne zmieniają się. Pojawiły się także nowe możliwości. Musimy pracować inaczej, z innymi aktorami społecznymi, wliczając w to sztukę, humanistykę, nauki o życiu, z nowymi metodami współpracy. Pisanie i publikowanie też się zmienia, wraz z potężną dyskusją o ekonomicznych modelach publikowania, jak tymi uwzględniającymi otwarty dostęp. Biblioteki odegrają gargantuiczną, lecz trudną do przewidzenia rolę. Będziemy się również mierzyć z wiedzą tworzoną przez innych aktorów, zdolnych poderwać do działania potężne środki finansowe i intelektualne. Pojawią się nowe formy nierówności, na przykład między mającymi i niemającymi dostęp do analiz big data lub pieniędzy na wykorzystanie skomplikowanych algorytmów. W ciągu ostatnich 20 lat, coraz częściej używaliśmy słowa „globalny”, teraz wkraczamy w zupełnie inną epokę, która jest globalna, ale też cyfrowa.

>> Zagrożenia hiper-specjalizacji i dyscyplinarności

Na całym świecie nasza dziedzina się poszerza. Młodzi badacze są coraz lepiej wyszkoleni, przeciętnie znacznie lepiej niż w mojej generacji. Zazwyczaj są bardziej otwarci na świat, uczestniczą w sieciach, tocząc bardziej międzynarodowe życie niż było to powszechne 30 czy 40 lat temu. Niemniej, stali się również bardziej wyspecjalizowani, często utrwaleni w analizach dotyczących specyficznych problemów

i rozwój konkretnych podejść, nie uczestnicząc jako socjologowie w szerszej debacie, na przykład w tematach politycznych czy społecznych. Zatem wyzwaniem jest to jak uniknąć fragmentaryzacji i hiper-specjalizacji. W jaki sposób przejść od specyficznych dziedzin do problemów ogólnych? Ten problem jest kluczowy: musimy połączyć czy wypowiedzieć specyficzne interesy, wraz z ogólnymi debatami na szczeblu globalnym, regionalnym, narodowym oraz lokalnym. Mówiąc inaczej: powinniśmy być zarówno badaczami społecznymi jak też intelektualistami. Nie powinniśmy ulegać tendencji do hiper-specjalizacji, dlatego też organizacje takie jak ISA i zjazdy takie jak nasz Kongres są niezwykle istotne. Tworzymy globalną wspólnotę mimo naszych narodowych i instytucjonalnych afiliacji i naukowych orientacji. Prawdą jest, że w przeszłości niektóre ogólne dyskusje, które prowadziliśmy były bardziej ideologiczne niż naukowe. Niemniej nie powinniśmy ulegać presji niweczącej udział w kwestiach ogólnych.

Podczas gdy wspieramy multidyscyplinarność, wiemy również że nasze uniwersytety i systemy szkolnictwa wyższego nie wspierają jej. Socjologowie powinni dążyć do przełamywania izolacji poszczególnych dyscyplin, starając się pracować interdyscyplinarnie i uzależniać przebieg karier badawczych od interdyscyplinarności.

>> Stawiając czoła złu

Zwykłem być optymistą, wierzącym w ruchy społeczne i konflikty, które prowadzą do utworzenia nowych społecznych więzi lub w transformacje instytucji. Niemniej w wielu częściach świata (także tu gdzie mieszkam) dostrzegam kryzys głębszy niż siła konfliktu i ruchów społecznych. Wzrasta to, co możemy nazwać anty-ruchami – przemoc, populizm, nacjonalizm, rasizm, ksenofobia, fundamentalizm czy antysemityzm. Teoria ruchów społecznych powinna włączyć w pole analizy powstawanie i rolę takich anty-ruchów. Jako uczeń Alaina Touraine’a zawsze podążałem tą ścieżką analizy. Powinniśmy uznawać zło jako część naszych wstępnych zainteresowań. Tak, badanie ruchów społecznych oraz anty-ruchów to najważniejsze tematy dla socjologów, musimy włączyć subiektywność jednostek tak samo jak logikę działań zbiorowych, i potraktować serio procesy subiektywizacji i desubiektywizacji. ■

Proszę kierować wszelką korespondencję do Michela Wieviorki <wiev@msh-paris.fr>

1. Spółki spin-off to niezależne przedsiębiorstwa wyodrębnione w uniwersytetów i placówek naukowych, mające na celu komercjalizację wiedzy jednostki macierzystej na rynku.

> Co stoi za Tanimi Pomidorami migranci na rynku pracy w południowych Włoszech

Mimmo Perrotta, Uniwersytet Bergamo, Włochy



Migranci we Włoszech podczas zbiorów pomidorów. Zdjęcie: Tiziano Doria.

We wrześniu 2013 roku, francuska telewizja publiczna France 2 wyemitowała reportaż o dramatycznych warunkach, w jakich żyją i pracują imigranci zatrudnieni w sektorze rolnym w Puglii w południowych Włoszech. Reportaż *Les récoltes de la honte* („Żniwa wstydu”) ukazuje proces zbiorów oraz przetwarzania brokułów i pomidorów uprawianych w Puglii, a następnie sprzedawanych we francuskich supermarketach takich jak Auchan, Carrefour czy Leclerc. Reportaż miał przypomnieć francuskim konsumentom o tym, że niskie ceny kupowanego przez nich jedzenia, wynikają z niskich wynagrodzeń pracowników gospodarstw rolnych.

Również inne europejskie media zainteresowały się tym problemem. W Norwegii podjęto kampanię sprzeciwiającą się wyzyskowi pracowników

zbierających pomidory. Zmusiło to norweskie związki zawodowe i sieci supermarketów do wywarcia nacisku na włoskie związki zawodowe i rolników, aby zaczęli przestrzegać „standardów etycznych” w produkcji rolnej. Brytyjski magazyn *The Ecologist* opublikował wyniki dwóch interesujących śledztw dziennikarskich. Pierwsze, opublikowane w sierpniu 2011r., dotyczyło procesu dostaw „pelati” (rodzaj pomidorów w puszkach, obranych ze skórki i konserwowanych w całości). Pracownicy fizyczni pochodzący z Afryki zbierają je w regionie Basilicata, później pomidory trafiają do przetwórci takich jak *Conserve Italia* i *La Doria*, aż w końcu sprzedawane są przez brytyjskie supermarkety tj. *Sainsbury's*, *Waitrose*, *Tesco*, *Morrisons*. Drugie śledztwo, opublikowane w lutym 2012r., przeanalizowało sytuację pracowników zbierających cytrusy w Rosano (w Kalabrii), wzywając przy tym

koncern Coca-Cola i kontrolowaną przez niego markę Fanta Orange do publicznego zadeklarowania wysokości kwoty, jaką płacą za pomarańcze kalabryjskim handlowcom.

Według tych reportaży, południowowłoskie rolnictwo charakteryzuje się: niskimi wynagrodzeniami, półlegalnym zatrudnieniem, szerzącą się obecnością nadzorców zwanych *caporali*, presją na obniżanie cen produktów rolnych, nakładaniem ograniczeń przez handlowców i wielkie sieci supermarketów na lokalnych producentów żywności oraz despotyczną kontrolą pracy siły roboczej ludzi zmuszanych do życia w opuszczonych wiejskich domach, w olbrzymich gettach, czy dzielnicach nędzy. W rzeczywistości warunki pracy i życia imigrantów pracujących w sektorze rolnym nie są wcale inne w innych krajach europejskich: imigranci pracujący w rolnictwie będą doświadczać trudnych warunków życiowych na całym kontynencie, tak długo jak europejskie rolnictwo naśladować będzie „model kalifornijski” intensywnego rolnictwa łączący się z intensywnym wyzyskiem pracowników.

W latach 70. XX wieku, południowe Włochy stały się docelowym miejscem pobytu dla imigrantów szukających pracy. Według oficjalnych danych, w południowych Włoszech w rolnictwie pracuje około 110 000 zagranicznych pracowników i co najmniej tyle samo sezonowych. Są to Tunezyjczycy i Marokańczycy (głównie w szklarniach na Sycylii i w Kampanii), Hindusi (głównie w hodowli zwierząt), mieszkańcy Afryki Subsaharyjskiej i Europy Wschodniej.

W regionach Puglii i Basilicata, gdzie przeprowadzałem badania terenowe, największy popyt na pracę odnotowywany jest podczas okresu uprawy pomidorów między czerwcem a październikiem, zwłaszcza w okresie zbiorów. Później pomidory te transportowane są do firm w Kampanii, gdzie są przetwarzane na „pelati” – czyli jeden z najlepiej znanych i najczęściej eksportowanych włoskich produktów żywnościowych. Każdego lata, między 13 000 a 20 000 imigrantów, w większości z Afryki Subsaharyjskiej i Europy Środkowowschodniej, przyjeżdża tam w poszukiwaniu pracy. Niektórzy spośród pracowników z Afryki Subsaharyjskiej przeżywają dramatyczne podróże przez Saharę a później przez Morze Śródziemne; wielu z nich podąża za cyklem zbiorów przez południowe regiony Włoch, zimą zbierając cytrusy w Kalabrii, wiosną – truskawki w Kampanii. Inni afrykańscy imigranci, którzy dostali zezwolenia na pobyt, pracowali przez lata w fabrykach na północy Włoch. Zwolnieni z powodu kryzysu ekonomicznego, muszą zmagać się z poszukiwaniem pracy w gospodarstwach rolnych na południu.

Pracownicy z Europy Wschodniej zazwyczaj przebywają we Włoszech na stałe; Rumuni na przykład są najliczniejszą grupą obcokrajowców w tym kraju. W okresach wysokiego zapotrzebowania na pracę, wielu z nich tymczasowo przenosi się z ojczyzny, albo różnych części Europy na południe Włoch. Kiedy okres zbiorów się kończy, wracają do domu. Podczas okresu zbiorów pracownicy sezonowi mieszkają w gettach na wsi. Oprócz okazjonalnych „interwencji humanitarnych” rzadko mają kontakt ze związkami zawodowymi i lokalnymi instytucjami; po zakończeniu sezonu przenoszą się do gett w innych regionach.

Zamieszkanie i zatrudnienie imigrantów zazwyczaj organizowane są przez *caporali* – nieformalnych nadzorców pracy rolnej. Bardzo często są oni tej samej narodowości co zatrudnieni pracownicy rolni. Gwarantują rekrutację zespołu odpowiadającą zapotrzebowaniu biznesu. *Caporali* wykonują usługi względem dwóch stron – dla zatrudniających i zatrudnianych: zapewniają tymczasowe miejsce zamieszkania, transport na pola, stacje kolejowe i do supermarketów, tak samo jak jedzenie, wodę i pożyczki.

Co najważniejsze – *caporali* odpowiedzialni są za kontrolę pracy, co za tym idzie pracodawcy przeważnie płacą im, a nie indywidualnym pracownikom. Za każdy 300-kilogramowy kontener pomidorów *caporali* otrzymuje od 3,5 do 6 euro. Później z otrzymanych pieniędzy wydaje pracownikom pensję, ale po odjęciu kosztów zakwaterowania, jedzenia, wody, transportu i pożyczek. W ramach takiego systemu najsilniejsi i najbardziej doświadczeni pracownicy mogą zarobić do 80–100 euro na dzień, a najwolniej pracujący otrzymują tylko około 20 euro.

Caporali zawdzięczają swoją pozycję władzy i inne profity segregacji siły roboczej i brakowi konkurencji. W przeciwieństwie do innych regionów Włoch i Europy, rządowe interwencje takie jak ustalanie norm pracy sezonowej, funkcjonowanie publicznych agencji pracy czy „formalnych” prywatnych pośredników (kooperatyw, czasowych agencji zatrudnienia) mają tu znikome znaczenie. Kryzys ekonomiczny zwiększył konkurencję między pracownikami o różnych statusach prawnych i z różnych krajów. Z tego powodu ciężko zorganizować zbiorowe działania.

Pracownicy mają różne strategie radzenia sobie z ciężkimi warunkami pracy, despotyczną kontrolą oraz niskimi wynagrodzeniami. Rumunom i Bułgarom największą korzyść przynosi ich mobilność – ponieważ mogą bez przeszkód przemieszczać się po Europie, mogą powracać do Europy Wschodniej, gdzie zarobki i koszty życia są nadal niższe niż w Europie Zachodniej, mogą także przenieść się gdziekolwiek chcą w poszukiwaniu innej pracy. Natomiast niepewny status imigrantów z Afryki stwarza wiele problemów, włączając w nie konflikty miejscu pracy, konflikty na tle etnicznym (takie jak „bunt Rosarno” w Kalabrii w styczniu 2010 roku) i konflikty związkowe (takie jak strajk wywołany przez zagranicznych pracowników rolnych w Nardò w Puglii w 2011 roku).

W 2014 roku wszystkie te konflikty, wraz z działaniami europejskich mediów, organizacji pozarządowych, bojówkarskich ugrupowań imigranckich związków adwokackich, skłoniły administrację lokalną w Puglii i Basilicacie do złożenia obietnic odnoszących się do kwaterowania zagranicznych pracowników rolnych w ośrodkach dla uchodźców i stworzenia nowej „etycznej marki” dla przetwarzanych pomidorów i innych produktów rolnych. Podczas zbiorów pomidorów w 2014 roku wszystko to zawiodło, co więcej rolnicy woleli zatrudniać pracowników za pośrednictwem *caporali*. Niewielu pracowników sezonowych chciało mieszkać w ośrodkach dla uchodźców z powodu strachu o utratę pracy, gwarantowanej w gettach przez *caporali*. ■

Korespondencje proszę kierować do Domenico Perrotty <domenico.perrotta@unibg.it>

> Strajkując przeciwko kooperatywom

Migranci wskazują drogę

Devi Sacchetto, Uniwersytet w Padwie, Włochy



| Strajk przeciwko kooperatywom i ustawie Bossi Fini kryminalizującej nierejestrowanych pracowników.

O g ó l n o k r a j o w a Włoska Komisja Strajków nadzoruje i kontroluje prawo do podjęcia strajku oraz ochrania konsumentów przeciwko strajkom w tak zwanych usługach publicznych – zaliczane są do nich podstawowy transport, usługi medyczne, państwowe i lokalne służby ratunkowe. W 2013, w odpowiedzi na strajki w sektorze logistyki, Komisja wprowadziła zarządzenie ustanawiające mleko jako artykuł pierwszej potrzeby. W rezultacie zakłócanie transportu którejkolwiek marki mleka – niezależnie od tego, ile innych jest ciągle dostępnych na rynku – jest uważane za zakłócanie podstawowej usługi publicznej. Kiedy kilkuset imigrantów zatrudnionych przez kooperatywę, będącą podwykonawcą przedsiębiorstwa Granarolo Logisitcs (włoskiej

firmy spożywczej z siedzibą w Bolonii) rozpoczęło strajk, Komisja uznała ich protest za niedozwolony. Ale mleko od wielu innych producentów jest ciągle dostępne w każdym włoskim supermarkecie – być może to produkt pierwszej potrzeby, ale trudno byłoby uznać za niezbędne właśnie to produkowane przez Granarolo.

Włoskie kooperatywy zaczęły tworzyć pod koniec XIX wieku robotnicy jako formę samoobrony, przed najgroźszymi formami wyzysku, jak i przed koniecznością emigracji z Włoch. Na początku lat 20. ubiegłego wieku system kooperatyw miał tak silną pozycję, zwłaszcza w północnych i centralnych Włoszech, że nawet reżim faszystowski nie odważył się podjąć próby jego likwidacji. W ostatnich dekadach rozwiązanie to rozpowszechniło się, a nowe

formy działalności kooperatywy obejmują także podejmowanie podwykonawstw zleczanych przez duże przedsiębiorstwa. Kooperatywy zaczęły coraz lepiej odpowiadać na wymagania firm, zlecających im obecnie bardzo dużą część swoich działań.

Wraz z tą zmianą warunki pracy w kooperatywach – zarówno dla pracowników będących i niebędących ich członkami – pogorszyły się, podczas gdy demokracja kooperacyjna i poziom uczestnictwa w regularnej współpracy i komitetach kierujących zmniejszały się. Segmentacja siły roboczej według podziałów etnicznych jest często pierwszym krokiem prowadzącym do rozbijania solidarności w każdej kooperatywie. W 2011 roku 43 tys. włoskich kooperatyw zatrudniało około 1,3 miliona osób, czyli około

>>>

7,2% wszystkich pracujących zarobkowo w kraju. Wartość ich rocznego obrotu dochodzi do 140 miliardów euro, czyli 7% włoskiego PKB. Kooperatywy odgrywają dużą rolę w branżach logistyki, handlu detalicznego, budownictwa i usług pomocniczych. Około jedna czwarta całej siły roboczej pracującej w logistyce jest zatrudniana przez kooperatywy, które funkcjonują w tym sektorze jako podwykonawcy krajowych i międzynarodowych przedsiębiorstw, a także jako autoryzowane agencje pracy tymczasowej.

Wiele firm powierza kooperatywom podwykonawstwo coraz większej części swojej produkcji w celu zmniejszania kosztów i zwiększania konkurencyjności, co sprawia, że mają one coraz mniejsze pole do obrony równych praw swoich członków, nie wspominając o osobach niebędących regularnymi członkami. Na dużych obszarach północnych Włoch lokalne instytucje publiczne, kooperatywy oraz związki zawodowe są ze sobą silnie powiązane i przyjmują jeśli nie identyczne, to bardzo zbliżone pozycje polityczne, nakierowane na zachowanie „równowagi społecznej” i wspieranie lokalnego przemysłu. Zarówno organizacje o rodowodzie katolickim, jak i te powstałe z istniejących kiedyś kooperatyw kounistycznych są obecnie stowarzyszone w tej samej organizacji, Przymierzu Kooperatyw Włoskich (*L'alleanza delle cooperative italiane*), która zrzesza ponad 90% kooperatyw w kraju. Wszystkie muszą zaakceptować wymóg wydajności. Do Legacoop, niegdyś komunistycznej i najważniejszej z konfederacji stowarzyszonych w „Przymierzu”, należy obecnie także jedna z największych agencji pracy tymczasowej we Włoszech, Obiettivo Lavoro.

Kampania podjęta przez pracowników transportu i rozładunku w kooperatywach pracujących dla Granarolo Logistics, jest tylko jedną z serii protestów i strajków, które miały miejsce w sektorach zaopatrzenia i komunikacji

na północy w Włoch w latach 2011–2014. Wiele z nich przeprowadzali imigranci z Afryki Północnej, którzy w ciągu ostatniej dekady byli coraz częściej zatrudniani przez kooperatywy zajmujące się podwykonawstwem. W niektórych przypadkach byli oni zwalniani, ryzykowali więc oni utratą prawa legalnego pobytu we Włoszech.

Pierwszy znaczący protest rozpoczął się w Piacenzie niedaleko Mediolanu latem 2011 roku, kiedy pracownicy zatrudnieni w kooperatywie będącej podwykonawcą dużej firmy transportowej, w większości imigranci, podjęli strajk, domagając się wyższych płac i protestując przeciwko zwiększaniu tempa pracy i brakowi praw pracowniczych. Oficjalne związki zawodowe nie przyłączały się do strajku. Pomimo to zakończył się on sukcesem – pracownikom udało się uzyskać układ zbiorowy, podwyżkę płac, prawo do urlopu i zwolnień chorobowych, co było inspiracją dla kolejnych akcji strajkowych.

Najważniejsza akcja odbyła się w 2012, w magazynie Ikei w Piacenzie. Pracownicy kooperatywy, pochodzący głównie z Afryki Północnej, zażądali lepszych płac, zmniejszenia tempa pracy i zawarcia umów o pracę. Zablokowali wejście do magazynu. Wezwano policję, która użyła przemocy wobec pracowników i przerwała okupację. Jednak po kilku miesiącach powtarzających się co jakiś czas strajków i okupacji przed sklepami Ikei we włoskich centrach handlowych, pracownikom udało się uzyskać lepsze warunki pracy. Ich przykład szybko dotrał do innych sklepów Ikea. Seria akcji objęła demonstracyjne przerwy w wykonywaniu pracy, strajki okupacyjne i demonstracje, organizowane w węzłach komunikacyjnych w sercu przemysłowych Włoch – Piacenzy, Bolonii, Padwie i Weronie. Studenti, młodzi ludzie wykonujący pracę dorywczą i członkowie lewicowych ugrupowań wspierali protestujących pracowników podczas strajków i demonstracji,

sprzeciwiając się zwłaszcza używaniu kooperatyw jako źródeł taniej siły roboczej. Ale swój sukces pracownicy, którzy podjęli akcję strajkową, zawdzięczają głównie oparciu się na lokalnych kanałach komunikacji funkcjonujących w osiedlach zamieszkałych przez imigrantów z Afryki Północnej oraz inspiracji, której dostarczyły im masowe demonstracje podczas Arabskiej Wiosny.

Wielu pracowników było także zaznajomionych z cyklami produkcyjnymi w kooperatywach, co pozwoliło im minimalizować straty w płacach, spowodowane przez podjęcie strajku przy jednoczesnym zwiększaniu ekonomicznych strat dla firm. Ponadto współpracowali oni blisko z szeregowymi członkami związków zawodowych i aktywistami. Wielu pracowników poszukuje jednak nowych sposobów organizowania się – uważają, że tradycyjne związki zawodowe podtrzymują status quo, pozwalając kadrze zarządzającej na zlecenie podwykonawstwa. Nie zaskakuje więc fakt, że pracownicy dążą do likwidacji systemu subkontraktowania kooperatyw, gdyż uważają że „lepiej konfrontować się bezpośrednio z firmą”.

Nie wydaje się jednak, by opisane zdarzenia skłoniły włoskie kooperatywy do głębszego namysłu nad całym ruchem, pomimo że przekonanie aktywistów o tym, że podwykonawstwo niewiele ma wspólnego z tradycyjnymi kooperatywami, jest powszechnie podzielane.

Mówiąc w skrócie, włoski ruch kooperatyw znacząco oddalił się od swoich pierwotnych celów i ideałów. Imigranci przypominają wszystkim o tym rozdzwieku – 16 października 2014 roku kolejny strajk generalny w sektorze logistyki okazał się dużym sukcesem. ■

Wszelką korespondencję proszę kierować na adres Deviego Sacchetto: <devi.sacchetto@unipd.it>

> Jak młodzi Włosi radzą sobie z kryzysem ekonomicznym

Luisa M. Leonini, Uniwersytet w Mediolanie, Włochy

2 2 letni Michael od prawie roku jest zatrudniony w jednej ze słynnych winiarni w modnej dzielnicy Mediolanu. Jest kelnerem i pracuje na umowę o pracę. Zatrudnienie znalazł za pomocą sieci kontaktów: jego tata jest sprzedawcą w sklepie w tej samej dzielnicy. Choć głównym zajęciem Michaela jest „przygotowywanie przystawek”, to daje mu to poczucie, że się „rozwija” i staje się coraz lepszy w tym co robi. Szczególnie ceni swojego szefa, który uczy go podstaw profesji sommeliera – znawcy win. W opinii Michaela praca ta to pierwszy krok na drodze do zdobycia formalnych kwalifikacji w tej specjalizacji. Ogólnie rzecz ujmując, Michael jest zadowolony ze swojej obecnej pracy, dzięki niej może każdego miesiąca trochę zaoszczędzić i wierzyć, że któregoś dnia sam będzie mógł otworzyć swój własny biznes.

W trakcie wywiadu Michael został zapytany o rozumienie dorosłości i opisał ją jako następujące przejście:

Michael: Stawanie się osobą dorosłą oznacza przede wszystkim odpowiedzialność. Bycie odpowiedzialnym. Każdy może powiedzieć, „Jestem dorosły, mam 21 lat, mam samochód.”. Nic to jednak nie znaczy! Nie jesteś

dorosły dopóki nie wiesz dobrze, co chcesz robić w swoim życiu. Nie jesteś dorosły póki nie wiesz... nie wiem jak to powiedzieć... dla mnie dorosłość wiąże się z pracą, no wiesz, praca i odpowiedzialność, w rodzinie. W porównaniu do reszty rodziny, na przykład, myślę że jestem dojrzalszy.

Badacz: Co rozumiesz przez dojrzałość?

Michael: Bycie dojrzałym również oznacza dla mnie bycie dorosłym... Ponieważ dbam o rodzinę, płacę rachunki, dbam o dzieci mojej siostry, gotuję, sprzątam i pracuję! Niewielu chłopaków w moim wieku to robi, sam wiesz! Ale najważniejsze jest to, że mam ambicje. Chce otworzyć własną firmę i staram się zrobić wszystko, by poukładać wszystkie sprawy i osiągnąć ten cel.

Michael, jak inni respondenci, określa dorosłość w ujęciu relatywnym, jako zdolność do dbania o innych, do przyjęcia odpowiedzialności za siebie i za swoją rodzinę. Ta narracja dorosłości jest przeciwstawna młodszej frywolności dotyczącej konsumpcji i zajęć towarzyskich. Tradycyjny „układ” określający szacunek dla dorosłych w zakresie pracy, rodziny i rodzicielstwa, miał istotne

miejsce w spojrzeniu Michaela. Ta specyficzna narracja jest jednak wzmocniana przez specyficzną pozycję jaką zajmuje w rodzinie. Z uwagi na separację rodziców i wczesną ciężką siostry, Michael postrzega siebie jako osobę najbardziej odpowiedzialną za zapewnienie domownikom dobrobytu. W brębie ramy kontekstowej relatywnie problematycznej jest doświadczenie młodszej frywolności, która jest normalna dla jego kolegów. Ponieważ Michael był w stanie utrzymać dość stabilną i dość dobrze płatną pracę – postrzega trudności i wysiłek wkładany w pełnienie swojej roli w rodzinie jako cenne wyznaczniki dorosłości i męskości.

W porównaniu do większości przyjaciół, Michael zajmuje względnie uprzywilejowaną pozycję na rynku pracy w kontekście kryzysu ekonomicznego. Pozycja ta pozwala mu na oszczędzanie i na marzenia o przyszłości, w której oszczędności zostaną zamienione na kapitał ekonomiczny i symboliczny.

Druga grupa rozmówców widzi dorosłość zupełnie inaczej. W odróżnieniu od Michaela określają dorosłość w kategoriach osiągnięcia niezależności w dziedzinach rozrywki i konsumpcji;

>>

„konsumpcja stała się główną przestrzenią, w której młodzi ludzie mogą osiągnąć poc- zucie własnej wartości i uznania”

odrzucając idee oszczędności podkreślaj, że stanie się mężczyzną oznacza nauczenie się „dawania sobie rady” każdego dnia, by sprostać niepewności i brakowi stabilności warunków pracy i życia. Mimo że ich stanowisko ulegało przesunięciu dyskursywnemu, ponieważ wciąż cenią tradycyjne wartości, grupa ta chętnie podkreśla, że stawanie się dorosłym to nabycie świadomości, że „każdy dzień może być twoim ostatnim”. Podobnie do poprzedniej grupy, ci młodzi ludzie cechują się niskimi osiągnięciami edukacyjnymi (często też edukacyjne trajektorie odznaczają się przerwami); ogólną tendencją jest ich praca w sektorach gospodarki, które bardziej zostały narażone na negatywne konsekwencje recesji, lub w zawodach wymagających niskich kwalifikacji takich jak budowniczy, pracownicy ochrony, kelnerzy, zmywacze itp. przez co cierpią z powodu wysokiej prekaryjności.

Nasza hipoteza dotycząca tej grupy, mimo że wymaga jeszcze dalszych badań, mówi że wejście

w dorosłość jest definiowane w kategoriach otwartych przed nimi możliwości.

Federico: Pracuję 10 godzin dziennie przez 5 dni w tygodniu. To 10 godzin więcej niż mam zapisane w umowie. I wiesz ile zarabiam? 600 euro miesięcznie. Nie widzę żadnych perspektyw w zawodzie fryzjera, no chyba, że otworzy się już własny biznes. Ok., pracuję tu dopiero od roku, ale moja koleżanka jest tu już od 18 lat i zarabia 1 300 euro, a nie wyżyjesz za 1 300 euro.

Badacz: Co robisz z pieniędzmi, które zarobisz

Federico: Po pierwsze, kupiłem samochód! Następnie wydałem pieniądze na ubrania. Widzisz coś, co Ci się podoba i to kupujesz, nie myślę zbyt długo o tym... pracuje w pocie czoła na tę nędzną pensję. To moje pieniądze, więc idę i kupuję to czy tamto...

Badacz: Udało Ci się coś zaoszczędzić?

Federico: Jeśli udaje mi się coś zaoszczędzić, to robię sobie tatuaże. To moja pasja. Chciałbym mieć tatuaże na całym ramieniu, no ale wiesz, tatuaże nie są tanie [śmiech].

Dla tej drugiej grupy młodych pracowników konsumpcja i czas wolny są ważną dziedziną inwestycji, pozwalającą na rozwój dorosłej tożsamości w ujęciu indywidualnym, poprzez poczucie dostatku i wzrostu autonomii. To, że niższe płace i gorsze perspektywy na pracę prowadzą młodych ludzi do wywyższania konsumpcji i braku zdolności do oszczędzania może wydać się sprzeczne, lecz zważywszy na zakres możliwości i ograniczeń stawianych przed nimi, konsumpcja mogła się stać główną przestrzenią, w której młodzi ludzie mogą osiągnąć poczucie własnej wartości i uznania, gdzie mogą doświadczyć poczucia dorosłości w rozumieniu niezależności i autonomii. ■

Korespondencję proszę kierować do Luisy Leonini <luisa.leonini@unimi.it>

> Freelancerska praca we Włoszech

Alessandro Gandini, Uniwersytet Mediolański, Włochy, członek Komitetu
Badań Socjologii Grup Zawodowych ISA (RC52)



Przestrzeń do wspólnej pracy w Turynie przeznaczona dla freelancerów

Znaczący rozwój przemysłów kreatywnych i kulturowych w ostatnich dekadach, przyczynił się do powstania wielu nowych zawodów, głównie związanych z mediami, często określanych jako tzw. „klasa kreatywna”. Dziś, ta wielka siła robocza skoncentrowała się głównie na karierach opartych na freelancingu i pracy projektowej, co wynika czasami z braku korzystnych alternatyw, ale coraz częściej staje się efektem indywidualnych wyborów pracowników, którzy próbują odnaleźć balans pomiędzy życiem zawodowym a prywatnym w tym prekaryjnym środowisku pracy.

W Mediolanie, zawody oparte na freelancingu w przemysłach kreatywnych oraz w przemysłach informacyjnych stanowią podręcznikowy przykład wzrostu specyficznej siły roboczej, którą skupia się wokół innowacyjności i atrakcyjności. Co ważne, w tych grupach zdobycie odpowiedniej reputacji jest konieczne do osiągnięcia sukcesu zawodowego. Dziennikarze, konsultanci, eksperci od komunikacji, twórcy filmowi – wszyscy ci zawodowcy, którzy plasują samych siebie gdzieś pomiędzy prekariatem a przedsiębiorcami – muszą, za pomocą szeregu praktyk, wykreować własną markę i wpaść w wir „zarządzania reputacją”,

które jest konieczne nie tylko do zdobycia pracy, ale także do zajęcia mocnej pozycji w środowisku. Osiąga się to wszystko głównie za pomocą bezpośrednich interakcji oraz częstej aktywności na portalach społecznościowych (przy czym ta druga strategia staje się coraz bardziej popularna z powodu możliwości utrzymania relacji na odległość). Często w rezultacie tego ciągłego promowania siebie, pracownicy narzucają sobie wyjątkowo ekstremalne warunki pracy (np. bardzo długie godziny pracy) i wbrew powszechnym wyobrażeniom, funkcjonują pod wielką osobistą presją.

Szybki wzrost freelancingu jest widoczny na poziomie danych dotyczących ogólnego zatrudnienia w Europie. Bycie wolnym strzelcem zaspokaja rosnącą potrzebę niezależności i kontroli własnego życia zawodowego wśród pracowników, ale także oferuje bardziej „tradycyjne”, budżetowo korzystne powody dla popularności takiej formy pracy.

Ponad dziesięć lat po triumfalnym rozprzestrzenieniu się pojęcia „klasy kreatywnej”, nastąpiła dekada polityki wspierającej przedsiębiorczość indywidualnych, „kreatywnych” pracowników w przemyśle

>>

informacyjnym, która wygenerowała rynek pracy złożony w większości z zawodowców posiadających kariery oparte na projektach i freelancingu, mieszkających w miastach i żyjących ciągle na niestabilnej granicy pomiędzy byciem prekariatem a przedsiębiorcą. Mediolan jest niewątpliwie paradygmatycznym przykładem takiego obrotu spraw.

>> Freelancing w Mediolanie

Osoby, które wzięły udział w tym badaniu, są zamieszkane w miastach pracownikami przemysłu informacyjnego i kreatywnego, w wieku od 19 do 60 lat, pracującymi niezależnie (na zasadzie freelancingu) i zajmującymi się: public relations, mediami, designem lub komunikacją. Owi „wolni strzelcy” - to jest ludzie, którzy pracują na zlecenia i kontrakty – deklarują roczny dochód brutto o średniej wysokości 32,000 euro. Średnia ta nie oddaje jednak nierówności w ich zarobkach: ponad połowa z badanych zarabia znacznie mniej niż 30,000 euro rocznie.

Freelancing jest w Mediolanie postrzegany raczej jako zastępczy, gorszy tryb pracy – nadal preferuje się stały model zatrudnienia. Jedną z respondentek, czterdziestoletnia konsultantka PR, nazwała „freelancing” strategią obniżania płac pracowników, dodając, że jest on „modną otoczką” dla niesprawiedliwych i nieprzepisowych warunków pracy. Podobnie, dwudziestokilkuletni, mediolański dziennikarz niezależny określił freelancing jako „sytuację, z której trzeba szybko uciec”.

Mimo tego, niektórzy respondenci widzą w freelancingu szansę na większą wolność i kontrolę nad własnym trybem pracy – oba te aspekty freelancingu są w ogóle bardzo doceniane. Pewna specjalistka od komunikacji, kobieta w wieku średnim, podkreśliła, że bycie wolnym strzelcem oznacza „odzyskanie własnego czasu”, ponieważ silne poczucie bliskości między jej życiem prywatnym a zawodowym pozwala jej osiągnąć w obu większy balans.

>> „Zarządzanie Reputacją”

Freelancing kojarzy się z procesem socjalizacji, ponieważ duża część pracy w tym trybie odbywa się za pomocą zarządzania siecią relacji społecznych – czy to przez osobiste rekomendacje i przekierowania, czy przez budowanie własnej reputacji w świecie zawodowym. Wydaje się, że to właśnie bowiem reputacja w owych sieciach profesjonalnych znajomości determinuje, czy dany wolny strzelec osiągnie sukces, czy będzie miał szansę rozwijać swoją karierę.

Dla przykładu, pewna 48-letnia konsultantka przyznała, że jej reputacja zawodowa okazała się bezcenna, gdy w trakcie kryzysu musiała zrezygnować ze swej poprzedniej pracy i „stworzyć samą siebie na nowo”. Po odejściu z firmy, kobieta nawiązała znajomości z kilkoma osobami, które uważała za najbardziej istotne w branży. Dzięki takiej „pracy na relacjach”, zdobyła swe pierwsze zlecenia, które – dzięki rozbudowanej siatce znajomości – szybko pociągnęły za sobą stały napływ kontraktów. Niektóre ze zleceń przyniosły jej także umiejętnie prowadzone profile

na portalach LinkedIn i Twitter, przez które przyszli pracodawcy mogli dowiedzieć się o jej usługach i nawiązać współpracę. Można więc wnioskować, że codzienne, rutynowe zadania wolnych strzelców z sektora informacyjnego, są znacznie odmienne od konwencjonalnych obowiązków „uzależnionych” pracowników.

Tak długo, jak te bezgraniczne kariery oparte na portfolio będą się rozwijać w przemyśle informacyjnym, mocne osadzenie freelancera w sieciach społecznych (gdzie odbywa się cała cyrkulacja informacji) będzie podstawowym wyznacznikiem jej szans na znalezienie pracy. Wizerunek w mediach społecznościowych stał się instrumentalny w tworzeniu spełnionej kariery zawodowej, ponieważ cyfrowa rzeczywistość pomaga w praktykach związanych z budowaniem sieci oraz w utrzymywaniu długofalowej reputacji na szeroką skalę.

>> Czy co-working jest rozwiązaniem?

Ponieważ duże firmy w coraz mniejszym stopniu angażują się w zatrudnianie pracowników kreatywnych, wolni strzelcy i samozatrudnieni muszą na własną rękę poszukiwać nowych sposobów na kolektywne budowanie relacji zawodowych oraz zarządzanie kapitałem społecznym – w końcu to sieć relacji kształtuje ich szanse na rekrutację i zatrudnienie.

Jednak w takiej sytuacji jest się także skazanym głównie na pracę w domu. Pewna część respondentów uważa te warunki za zadowalające, lecz o wiele więcej osób przyznało się do rosnącej potrzeby ucieczki od alienującej rutyny domowej pracy. Stąd zapewne wynikają coraz to nowsze układy organizacji wspólnej przestrzeni, podobne do tych, o których opowiadał pewien młody profesjonalista, gdy tłumaczył, dlaczego zdecydował się zamieszkać ze swym współnikiem w jednym mieszkaniu, które stało się jednocześnie ich domem i siedzibą ich startup-u.

W dużych miastach coraz częściej pojawiają się takie nowe skupiska życia miejskiego, które odpowiadają na potrzeby i problemy freelancerów. Wyjątkowo widoczny w tym kontekście jest nagły przyrost przestrzeni co-workowych, które oferują pracownikom wynajmowanie pojedynczych biur w wspólnych pomieszczeniach biurowych, co jednocześnie umożliwia wolnym strzelcom poznawanie innych freelancerów, a tym samym, rozbudowywanie sieci znajomości. Podobnie do innych, dużych metropolii, Mediolan także jest światkiem wykwitu licznych przestrzeni co-workowych. Oczywiście, istnieją różne rodzaje tych przedsięwzięć: niektóre są niewielkimi, lokalnymi przestrzeniami, zajmowanymi przez osoby pracujące w reklamie i public relations; inne są tworzone przez wielkoskalowych aktorów promujących społeczną przedsiębiorczość i innowacyjność i działających na zasadzie franczyzy. W tym drugim rodzaju co-worków, pracownicy dzielą nie tylko wspólną przestrzeń, ale także swoją pracę, zgodnie z komunitarną zasadą „wolnego dostępu”. ■

Wszelką korespondencję proszę kierować do Alessandro Gandini <alessandro.gandini@unimi.it>

> Zmienne losy sekciarstwa w Libanie

Rima Majed, Amerykański Uniwersytet w Bejrucie, Liban



Protestujący podczas marcu przeciwko sekciarstwu pod szyldem „Laique Pride” nawołującym jednocześnie do sekularyzmu jak i uznania praw gejów.

„Dużo się pozmieniało w Libanie [...]. Wczorajsi wrogowie stali się dziś sojusznikami i odwrotnie.[...] podział pomiędzy szyitami i sunnitami jest jedną z tych rzeczy, które uległy zmianie, zwłaszcza po zabójstwie Rafika Haririego [...]. Naprawdę nie było wcześniej takiego dyskursu [...]. Wiedzieliśmy tyle, że jesteśmy muzułmanami i walczyliśmy przeciwko chrześcijańskiemu programowi politycznemu w kraju [...]. Dziś niektórzy chrześcijanie są naszymi sojusznikami, a walczymy z sunnickimi programem politycznym”.

Hassan, szyicki bojownik ruchu Amal¹

Choć „sekciarstwo” zazwyczaj oznacza trwałe stosunki społeczne i polityczne uporządkowane wedle sztywnych, sekciarskich linii podziału, to w Libanie stosunki te w krótkim czasie uległy zmianie. Tak szybkie przeobrażenie sekciarskich dychotomii stawia skłania do postawienia ważnych pytań. Czym jest sekciarstwo i co ono oznacza w kontekście libańskim? Jak sekciarskie dychotomie mogą zmieniać się tak szybko w kraju, którego system polityczny opiera się na sztywnej równowadze sił między różnymi grupami?

Zabójstwo poprzedniego premiera, Raika Harariego 14 lutego 2005 roku stanowiło polityczne trzęsienie ziemi, które przekształciło polityczne i sekciarskie linie podziału w Libanie. Wydarzenie to wywołało największe demonstracje w historii kraju, dzieląc Liban na dwa obozy: prosyryjską „Koalicję 8 marca”, która winiła Stany Zjednoczone i Izrael za śmierć

>>

Harirego oraz „Koalicję 14 Marca”, która wprost oskarżała rząd syryjski o wspieranie tego zabójstwa. Początkowo bieg wydarzeń bezpośrednio po zabójstwie był zaskakujący – w skład obu wspomnianych sojuszy weszły partie, które ledwie parę lat wcześniej były zaciekłymi wrogami. Koalicja antysyryjska złożona była głównie z chrześcijan, druzów i sunnitów. Uczestnikami prosyryjskich kontromanifestacji byli z kolei początkowo głównie szyici wspierający partie Hezbollah i Amal, parę lat później dołączył do nich również Wolny Ruch Patriotyczny, partia w przeważającej mierze chrześcijańska. Pierwszy raz od czasu wojny domowej z lat 1975-1990 główne chrześcijańskie i muzułmańskie ugrupowania polityczne współdziałały we wspólnej sprawie.

Chociaż początkowo dużo uwagi poświęcano pojednaniu dwóch grup wyznaniowych, rosnące podziały w kraju szybko zostały przeformułowane jako spór pomiędzy sunnitami i szyitami. W maju 2008 roku polityczny kryzys wymknął się spod kontroli. 7 maja bojownicy Hezbollahu i ich sojusznicy przejęli częściowo kontrolę nad stolicą, Bejrutem. Przemoc szybko rozprzestrzeniła się na inne części kraju – najbardziej gwałtowne i krwawe starcia miały miejsce w Trypolisie i regionie Szuf. Chociaż w starcia zaangażowane były różne ugrupowania (druzyjskie, chrześcijańskie, alawickie, a także pewne niesekciarskie partie polityczne jak Syryjska Partia Narodowo-Socjalistyczna), one przemoc nadal była ujmowana jako konflikt pomiędzy „sunnitami” i „szyitami”.

Sekciarstwo i polityka stanowią w Libanie dwie strony medalu. Polityczny podział społeczeństwa wedle jasnych sekciarskich linii oraz przyjęcie demokracji konsocjacyjnej jako podstawy ustroju, spowodowały, że polityka spłotła się z sekciarskimi tożsamościami. Co więcej, większość partii politycznych opiera się na poparciu jasno określonych wspólnot sekciarskich, co sprawia, że polityczne spory łatwo przeradzają w konflikty między tymi grupami. Jednakże, waga sekciarskich podziałów zależy głównie od zdolności zwalczających się stronnictw do konkurowania pod względem wielkości, władzy politycznej, możliwości ekonomicznych i siły militarnej.

Większość analiz społeczeństwa libańskiego skupia się na sekciarstwie, jednakże zazwyczaj pomija polityczne i ekonomiczne czynniki, które stoją za tym zjawiskiem. O ile wszystkie sekciarskie tożsamości mogą być społecznie istotne, o tyle tylko niektóre z nich stają się politycznie istotne. Innymi słowy, dla zrozumienia dynamiki społeczeństwa libańskiego ważne jest nie tyle sekciarstwo samo w sobie, ale raczej upolitycznienie sekciarstwa.

Nawet na poziomie jednostkowym, tożsamości sekciarskie wykraczają poza więzy religijne, kwestiami budząc jednoznaczne skojarzenia polityczne i społeczne. Fakt, że ktoś jest „sunnitą” lub „szytą” w libańskim kontekście odnosi nie tylko do jego odziedziczonej religii, ale, co ważniejsze, wskazuje też na jego sympatie polityczne, powiązania towarzyskie i kwestię lojalności grupowej. Tożsamości politycznej i sekciarskiej często używa się zamiennie. Pozwala to wytłumaczyć, czemu bycie chrześcijaninem przestało być politycznie istotne we współczesnym powszechnym dyskursie sekciarskim, choć nadal ma znaczenie społeczne. Fakt, że wspólnota chrześcijańska jest

podzielona politycznie na zwolenników „Koalicji 8 marca” i „Koalicji 14 marca” sprawia, że religia stała się mniej istotną cechą w politycznej polaryzacji kraju. Przykład ten pokazuje, że zarówno treść, jak i granice libańskich podziałów społecznych nieustannie się zmieniają a tożsamości są stale określane na nowo wraz z przemieszczeniami granic obozów politycznych – co wywraca do góry nogami całe prymordialne¹ podejście, które postrzega sekciarstwo jako zjawisko wrodzone i niezmiennie.

Chociaż zabójstwo Harirego stanowiło punkt zwrotny dla reorganizacji istniejących relacji sekciarskich, to źródłami tej zmiany są przede wszystkim czynniki społeczno-ekonomiczne i polityczne w kraju, a także przeobrażenia geopolityczne Bliskiego Wschodu oraz działania sił zewnętrznych, takich jak Iran, Arabia Saudyjska, Syria, Izrael i USA. Mniejsza waga historycznego podziału na „chrześcijan” i „muzułmanów” w Libanie i wzrost znaczenia rozłamu między „sunnitami” i „szyitami” można tłumaczyć politycznym osłabieniem „chrześcijan” i wzrostem siły „szyitów”.

W wyniku porozumienia z Taif, które zakończyło w 1990 wojnę domową, zmieniono konstytucję tak, by „sunnici” dostali więcej władzy politycznej, „szyici” więcej władzy wojskowej, a chrześcijanie zostali zmarginalizowani poprzez zmniejszenie roli prezydenta republiki. Czynniki społeczno-ekonomiczne również przyczyniły się do reorganizacji sekciarskiego dyskursu. W wyniku awansu społecznego poprzez urbanizację i migrację wspólnoty szyickiej, wielu jej członków stało się ważnymi inwestorami i istotnymi graczami w libańskiej gospodarce. Relacje klasowe w Bejrucie zostały również przeobrażone przez zainicjowane przez Harirego neoliberalne programy odbudowy po wojnie domowej. Dzięki nim powstała nowa klasa, która zyskała pozycję ekonomicznej elity kosztem tradycyjnej klasy posiadaczy ziemskich i przedsiębiorców, złożonej głównie z chrześcijan i sunnitów. Biorąc pod uwagę jeszcze władzę polityczną przekazaną w następstwie porozumienia z Taif, widać wyraźnie, że to libańskie wspólnoty sunnickie i szyickie stały się po wojnie domowej dwoma najsilniejszymi grupami zdolnymi do walki o władzę.

Tak jak wszędzie, konflikty w Libanie mają w istocie charakter ekonomiczny i polityczny. Kiedy jakiś konflikt wiąże się z kwestią tożsamości, może on przybrać różne formy i występować w różnych ramach – jednak sam fakt powiązania z tym zagadnieniem nie oznacza, że musi być to wojna tożsamości. Dla analizy każdego podzielonego społeczeństwa kluczowe znaczenie ma zwrócenie uwagi na zmienną naturę sekciarstwa, a także wyszczególnienie wszystkich strukturalnych czynników, które sprawiają, że w tych a nie innych okresach sekciarstwo jest mniej lub bardziej politycznie istotne. Podejście to jest dziś wyraźnie potrzebne do analizy konfliktów w świecie arabskim i powstania radykalnych ugrupowań, takich jak Państwo Islamskie w Iraku i Syrii. ■

Wszelką korespondencję proszę kierować do Rima Majeda <rima_majed@hotmail.com>

1. „Hassan” to pseudonim jednej z osób, z którą przeprowadziłem wywiad. Uczestniczył w wojnie domowej z lat 1975-1990, brał też udział w gwałtownych wydarzeniach z maja 2008 roku.

2. Prymordializm – pogląd uznający jedność, wieczność i moralność narodu, traktujący naród jako zjawisko o prymarnym znaczeniu w ludzkim życiu.

> „Gorzkie żniwa” w libańskiej strefie wojennej

Munira Khayyat, Uniwersytet Amerykański w Kairze, Egipt



Nawlekane świeżo zebranych upraw tytoniu do suszenia opiera się niemal wyłącznie na pracy domowej kobiet, dzieci, a czasem osób starszych.

Zdjęcie: Munira Khayyat.

Światem arabskim wstrząsnęło ostatnio tak wiele gwałtownych rozłamów – szczególnie we wrzącym od napięć regionie na wschód od Morza Śródziemnego, gdzie wojny w Syrii i Iraku promieniują na cały, otaczający je obszar – że zauważenie jakiegokolwiek ciągłości w rytmie praktyk jego mieszkańców wydaje się dziś bardzo trudne, lub nawet niemożliwe. Lecz te praktyki wciąż istnieją i są kontynuowane, składając się na kręgi prozaicznych czynności, które umacniają ludzi i stanowią niewidzialną podstawę dla ich codziennej walki o życie w trudnych, a może wręcz niewyobrażalnych warunkach. Jednym z takich podtrzymujących codzienne życie kręgów są właśnie tegoroczne plony tytoniu, które oblewają wzgórze Południowego Libanu soczystą zielenią, zapowiadającą kulminację lata. Czerwiec, li-

piec i sierpień od wieków wyznaczają na jałowych wyżynach Południowego Libanu sezon tytoniowy, a mieszkańcy tamtejszych niespokojnych obrzeży od lat utrzymują się z uprawy tytoniu, pomimo dręczących ich niepokoju politycznych, rozłamów oraz wojen.

Nazywany przez mieszkańców „gorzkim żniwem”, tytoń uprawiany jest w rozsianych po wzgórzach Południowego Libanu gospodarstwach, na potrzeby państwowego monopolu Libańskiego Związku Tytoniu i Tombaku, znanego tym, którzy tak wiernie mu służą, po prostu jako „Związek”. Tak, tytoń jest wstrętnym, rakotwórczym towarem rynkowym, którego pozyskiwanie wymaga wielkich nakładów pracy i w dużej mierze opiera się na wyzysku pracowników. Tak, przez Południowy Liban przetaczają się ciągle burze ekologów i humani-

tarystów, promujących zamieniki w stylu uprawy tymianku lub stacji uzdatniania wody – charakterystycznej infrastruktury, porzucanej prawie od razu po zbudowaniu. Jednak mieszkańcy południowych terenów Libanu za nic nie chcą tytoniu porzucić. Dla nich, jest on synonimem życia: nie można stracić zapewnianego przez tytoń przychodu w czasach tak wielu zagrożeń egzystencji. Tytoń jest dla nich „gorzką” bo gorzką, ale ostatnią deską ratunku, która przez lata konfliktów, inwazji, okupacji, zaniedbań oraz wyniszczającej przemocy strukturalnej, zapewniła mieszkańcom tej nieustannie naruszanej strefy granicznej przetrwanie

Współcześnie, tytoń przeżywa prawdziwy boom. Od czasu ostatniej południowo libańskiej wojny w 2006 roku (lokalnie przezywanej „Wojną Lipcową”), produkcja tytoniu doświadcza

niespotykanego wzrostu, pomimo że w ostatnich godzinach tej okropnej, miesięcznej ofensywy, Siły Powietrzne Izraela zrzuciły na Południowy Liban miliony bomb kasetowych, w akcie przemocy względem życiodajnego krajobrazu. Z tegorocznych plonów zostały tylko zwieńczone, spalone badyle. Lecz nawet w obliczu takiego zniszczenia, Libańscy południowcy powrócili ze zdwojoną siłą do uprawy tej wytrwałej rośliny.

Dziś, pola tytoniu znów pokrywają całe południe, wykorzeniając prastare oliwy i gaje cytrusowe oraz szerzej, wypleniając całe autarkiczne rolnictwo na rzecz rosnącego uzależnienia od dóbr rynkowych – w końcu „tytoniu nie można jeść”. W tym dziwnym krajobrazie, podziurawionym minami, niewypałami, strefą wojskową i przestrzeniami zamkniętymi, tytoń wypiera nawet hodowlę zwierząt, których wypas utrudnia wzrastająca militarystyka terenu. Południe w coraz większym stopniu żyje z plonów i dóbr, które na globalnym rynku są coraz częściej uznawane za szkodliwe, marginalizowane, ograniczane i regulowane.

Tytoń jest odporną rośliną, która jest w stanie przeżyć nawet na jałowych wyżynach południa. W czasie swego krótkiego życia (zasiew trwa od lutego do kwietnia, a zbiory od maja do sierpnia), karmi się rosą, nie wymagając żadnego zewnętrznego nawodnienia. Nie potrzebuje także żadnej dodatkowej infrastruktury, czy przestrzeni, co jest bardzo ważnym argumentem na tych zubożałych, wiejskich terenach. Na wpół zbudowane (lub na wpół zniszczone) domy, niewielkie ogródki, tarasy, nierówne, często kamieniste połacie ziemi – ta wytrwała roślina potrafi się przystosować do wszelkich niedogodności. Nie wymaga nawet trudno dostępnej siły roboczej: wystarczą kobiety, dzieci oraz starzy mieszkańcy farm z „wiosek na pierwszej linii frontu”, przez co silni i zdrowi mężczyźni mogą udać się do pracy w libańskich miastach. Szczątkowa populacja tych, w dużej mierze opuszczonych wiosek, pracuje więc ciężko przy plonach, które rok po roku, zapewniają co najmniej uzupełnienie rodzinnego dochodu.

Jedynie ci, którzy posiadają licencję – towar limitowany i wysoce wartościowy – mają prawo do uprawy i sprzedaży tytoniu. Przed falą aktywizmu pracowniczego w latach 60. i 70., licencje na

tytoń były w całości zgromadzone w rękach potężnych właścicieli ziemskich, posiadających większość terenów w rejonie. Dzisiejszy drobni farmerzy są więc spadkobiercami dawnych dzierżawców, którzy kiedyś pracowali na ziemiach tamtych wielkich panów. Kiedy w latach 60. i 70. walki bojówek partyzanckich nasiliły się na południowej granicy Libanu, wielu z właścicieli ziemskich wyjechało do miast. Pozostawieni przez nich chłopcy zaczęli wykupować drobne partie ziemi za pomocą przelewów od diaspory rozsianej po Afryce, Południowej Ameryce i Australii. Wkrótce, także i oni zaczęli zdobywać licencje na tytoń. Wiele z tych chłopów przetwarzało przez liczne inwazje, dwudziestodwuletnią izraelską okupację i następujący po niej okres, zwieńczony wojną w 2006 roku. Przez cały ten czas, uprawiali oni niezmiennie tytoń, zyskując coś na pozór kontroli nad produkcją tytoniu, dzięki wywalczeniu praw do licencji od wcześniejszych możnowładców.

Co przyczynia się do tak wielkiego powodzenia tytoniu na południowych terenach Libanu? Dlaczego to właśnie tytoń, to gorzkie żniwo, stało się trwałym sojusznikiem zapomnianych, uciskanych przez państwo biedaków?

Z jednej strony, chodzi tu o to, co działa. I kto działa. Zarówno demografia, geografia, jak i cały rytm przestrzenno-okresowy Południowego Libanu, tworzą środowisko, w którym uprawa tytoniu kwitnie, a wraz z nią kwitnie życie, które inaczej byłoby na tych nieprzyjaznych terenach niemożliwe. Z drugiej strony, powodzenie tych plonów jest umożliwiane i strukturyzowane przez państwo libańskie, które w zamian za ogromne zyski z globalnego handlu tytoniem, zawarło z ludnością układ, udając wojną umowę spółeczną: państwo płaci licencjonowanym farmerom tytoniu stałą cenę za kilogram (od 8 do 13 amerykańskich dolarów), niezależnie od wahań na globalnym rynku.

Ludzie, którzy uprawiają tytoń kochają ten układ i jednocześnie go nienawidzą: zapewniony dochód przywiązuje ich do niszczycielskiego przemysłu, który przynosi gigantyczne zyski, opierając się przy tym na totalnym wyzysku. Choć więc „dotacje tytoniowe” są przedstawiane przez państwo libańskie jako jego opieka (niemal duszpasterska) nad potrzebującymi obywatelami, rządzący nie

mają najmniejszych skrupułów przed przywłaszczaniem sobie większości zysków z przetargu na globalnym rynku.

Wokół tytoniu pojawiają się więc w Libanie dwie główne narracje. Pierwsza z nich mówi o życiu, pracy i miłości: wielu z południowców, którzy osiągnęli sukces, przypisuje go temu, że ich rodziny mogły posłać ich do szkoły za pieniądze zebrane dzięki uprawie tytoniu. Ci zaś, którzy go uprawiają – czyli w przytaczającej większości kobiety – mówią z dumą o swych umiejętnościach w zbieraniu, zaplataniu, suszeniu i wiązaniu plonów. W ich oczach, tytoń jest „najlepszą rzeczą na świecie”

Druga narracja pochodzi od tych, którzy tytoń kupują – od urzędników ze Związku, którzy opłakują głównie o nierówną, czy wręcz wątpliwą jakość otrzymanego towaru. Lamentują, że muszą kupować plony z południowych gospodarstw. Uważają je za niepewny towar, ponieważ są one ponownie sortowane i przepakowywane w magazynach, w których spędzają długie okresy negocjacji pomiędzy libańskim monopolistami a międzynarodowymi firmami tytoniowymi (aby te mogły zachować udziały w libańskim komercyjnym rynku tytoniu, muszą odkupić odpowiedni procent dorocznych plonów tytoniowych). Zdaniem niektórych, po takiej przerwie większość z pozołnie uprawianych plonów z Południowego Libanu jest już kompletnie zniszczona. Jaskrawa odmienność tych dwóch narracji dobrze oddaje kontrowersyjny status libańskiej uprawy tytoniu.

Niezależnie jednak od jej ostatecznego, kontrowersyjnego przeznaczenia (a także z powodu braku równie wydajnych alternatyw), uprawa tytoniu pozostaje życiową arterią Południowego Libanu. Farmerzy z „wiosek na froncie” libańskiego pogranicza, stanowią jednych z najbardziej wydajnych producentów „gorzkiego żniwa”, ponieważ jedynie dzięki pracy włożonej w ów towar (którego skup ma przecież stałą cenę) mogą oni zapracować na stabilizację konieczną do utrzymania chociaż pozorów normalnego życia na ziemi, którą nieustannie wstrząsają rozłamy, zniszczenia i przemoc. ■

Wszelką korespondencję proszę kierować do Muniry Khayyat <mk2275@columbia.edu>

> Przykręcanie śruby audytu: degradacja szkolnictwa wyższego

John Holmwood, Uniwersytet w Nottingham, Wielka Brytania.
Członek Komitetu Wykonawczego ISA na lata 2014-2018

Wielu komentatorów jeszcze niedawno sugerowało, że „[nowe zarządzanie publiczne](#)” usługami publicznymi poprzez audyt przeminie zgodnie z naturalną kolejną rzeczą, a twierdzono nawet, że to podejście zostało już zastąpione skupieniem się na „[wartości publicznej](#)” (tj. maksymalizacją wartości usług dostępnych dla wszystkich). W realiach Wielkiej Brytanii, to raczej puste słowa, przynajmniej jeśli chodzi o uniwersytety. [Ostatnie reformy](#) zakwestionowały wartość publiczną uniwersytetów, zajmując się nimi wyłącznie z perspektywy ich wkładu we wzrost gospodarczy i inwestycji w kapitał ludzki, które miały ten wzrost zapewnić. Studenci są w nich postrzegani jako „konsumenci”. W tym kontekście, nadrzędną funkcją „audytu” jest zmienianie uniwersytetów, otwieranie ich na procesy rynkowe i wzmacnianie kontroli administracyjnej.

W Wielkiej Brytanii pracownicy akademicki czekają obecnie na wyniki audytu badań z roku 2014 (tzw. „REF” – The Research Excellence Framework), które mają zostać ogłoszone w grudniu. REF działa w sześcioletnim cyklu i określa część dochodu wydziału (innym źródłem są studenckie czesne i aplikacje na zewnętrzne granty). Dystrybucja tego przychodu zależy od ocen przyznawanych publikacjom, ewaluowanym przez akademicki panel peer review. Oceny są anonimizowane i agregowane a jednostka podlegająca ewaluacji jest oceniana za jej środowisko badawcze oraz za jakikolwiek zewnętrzny, nieakademicki wpływ jej wkładu badawczego.

REF jest niezwykle czasochłonny dla wydziałów i pociąga za sobą znaczne koszty dla instytucji zarządzających procesem. Proces ten był również krytykowany za sposób w jaki wspiera „bezpieczne” badania, mające dużą szansę na pozytywną ocenę paneli, skłania instytucje do kombinowania i redukuje relacje uczelniane poprzez premiowanie centralizacji zarządzania badaniami przez uniwersytety.

Dotychczas nie było bezpośredniego połączenia pomiędzy zarządzaniem ogólnouniwersyteckimi strategiami i celami badawczymi na poziomie makro a mikrozarządzaniem indywidualnymi pracownikami, ponieważ oceny paneli podlegają ustawie o ochronie informacji niejawnych (*Official Secrets Act*) i pozostają anonimowe. To jednak ma się zmienić. Instytucja odpowiedzialna za REF, Rada Finansująca Szkolnictwo Wyższe Anglii (*The Higher Education Funding Council for England* – HEFCE) prowadzi obecnie [konsultacje dotyczące „metryczacji” REF](#).

Ta propozycja była już rozważana i została odrzucona przed 2001r., ale obecnie powróciła – nie dlatego, że metodologiczne trudności w użyciu danych bibliometrycznych ([włączając w to różnice w praktyce cytowań](#)) zostały pokonane, ale ponieważ ogromny wzrost w dostępności danych sprawił, że dziś jest to warte wypróbowania.

„Metryczacja” REF jest projektem typu „Big Data”; każdy pracownik akademicki staje się źródłem danych poprzez publikowanie i cytowanie publikacji dostępnych w wyszukiwarkach internetowych. Co więcej, obecny system jest tak kosztowny, że prywatne firmy – np. Thomson Reuters – mogą zaoferować dostarczanie danych metrycznych za niższą cenę. Profesjonalna ocena przez panel recenzentów zostałaby wtedy zastąpiona przez oceny tworzone przez anonimowych internautów (*crowd-sourced*) – neoliberalną wersję akademickiej wolności podległej quasi-rynkowi. Co prawda, akademicy z Wielkiej Brytanii są współodpowiedzialni za powstanie REF jako „koprodukcja”, ale „metryczacja” REF umożliwiłaby mu stanie się wyłącznym produktem administracji z zakontraktowaną firmą zajmującą się projektami typu Big Data.

David Eastwood (członek [Browne Review](#), które rekomendowało zastąpienie publicznego finansowania szkolnictwa wyższego czesnym i wiodący rzecznik neoliberalnego projektu globalnego rynku szkolnictwa wyższego) zasugerował, że [metryczacja mogłaby posłużyć również jako](#)

metoda na umiędzynarodowienie. Podczas gdy umiędzynarodowienie REF poprzez panele peer review byłoby uciążliwe, kosztowne i prawdopodobnie sprowokowałoby wrogą reakcję pracowników akademickich spoza Wielkiej Brytanii, Eastwood sugeruje, że Wielka Brytania mogłaby zyskać na wysokiej międzynarodowej reputacji REF – co prawdopodobnie spotkałoby się z większą akceptacją administracji uniwersyteckiej i ministrów edukacji, a później samych pracowników akademickich. Instytucje finansujące i decydenci spoza Wielkiej Brytanii będą proszeni o współpracę przy tym projekcie i, oczywiście, będą również przedmiotem lobbingu ze strony prywatnych spółek.

Wszystko to odbyło się bez publicznej dyskusji, zarówno ze strony pracowników akademickich jak i szerszej publiczności zainteresowanej przyszłością demokratycznej edukacji. Wolność akademicka być może nie jest tym samym co wolność demokratyczna, ale ta ostatnia może przysłużyć się pierwszej.

REF już teraz podporządkowuje badania akademickie biurokratycznym standardom – administracje dążą do maksymalizacji funduszy, ale metrycyzacja umożliwia zamianę REF w narzędzie zarządzania na mikropoziomie (*micro-management*). To właśnie fakt, że oparty na wskaźnikach REF operuje na danych publicznie dostępnych oznacza, że w tych samych danych możnaby „prześledzić” indywidualnych pracowników akademickich (co nie jest możliwe przy obecnej wersji). Dowolna spółka, oferująca dostarczenie usług związanych z agregacją danych w celach rankingowych wydziałów (na poziomie narodowym i międzynarodowym), może również zaoferować te same usługi poszczególnym wydziałom dla celów rekrutacyjnych. Istotnie, bibliometria była rozwijana od początku lat 70. właśnie w tym celu, ale dopiero analiza „Big data” umożliwia obecnie osiągnięcie sytuacji sprzyjającej zbywalności (*marketable moment*) – neoliberalną wersję sytuacji edukacyjnej sprzyjającej uczeniu (*teachable moment*).

Przykładem praktyki zarządzania na mikropoziomie są ostatnie posunięcia angielskiego uniwersytetu – nazwijmy go Russellton, by wskazać na jego członkostwo w Grupie Russell, samozwańczej elicie uniwersyteckiej. Na początku wprowadzono tam rozliczany godzinowo model obciążenia pracą by rejestrować czas poświęcony na różne akademickie czynności i poddać go bacznej obserwacji przez administrację centralną, o czym pisałem już gdzie indziej. Obec-

nie wprowadzono opartą na wskaźnikach strategię badawczą z trzema aspektami: „cele główne”, „cele szczegółowe”, „mechanizmy”. Poniżej znajduje się wypis z tego obszernego dokumentu (wyjątkowo obszernego, jak na ubogość jego wizji):

Cel główny 2: Zwiększyć liczbę i odsetek wysokiej jakości produktów publikowanych przez badaczy Uniwersytetu Russellton:

Cel szczegółowy 2.1: Osiągnąć i utrzymać średnią ocen REF (REF GPA) powyżej obecnej średniej Grupy Russell wynoszącej 2.71 (nowe wskaźniki będą ustalone po ogłoszeniu wyników REF2014);

Cel szczegółowy 2.2: Podnieść jakość portfolio badawczego Uniwersytetu, mierzonego poprzez trzyletni, dziedzinowo ważony wpływ cytowań (*citation impact*), o 20% do roku 2020 (1.68 w 2013r.);

Cel szczegółowy 2.3: Podwoić odsetek publikacji w trzyletnim okresie wśród 10% najczęściej cytowanych produktów twórczych (21% w 2013r.);

Cel szczegółowy 2.4: Podnieść odsetek publikacji z międzynarodowym współautorstwem w trzyletnim okresie do ponad 55% (40% w 2013);

Cel szczegółowy 2.5: Podnieść liczbę instytucjonalnych cytowań w trzyletnim okresie o 30% publikacjami ze wszystkich dyscyplin akademickich (62413 w 2013r.) [...]

Mechanizm 2.5: Uczynić podstawowym kryterium użycie otwartego dostępu (*open access*), cytowań, indeksów H (Hirscha) i bibliometrii, dla celów promocji doskonałości jednostek oraz oceny produktywności i jakości zespołów badawczych, gdzie wspólna i współautoryzowana praca zespołu może być sparametryzowana”.

Tak więc przykręcanie śruby audytu to redukcja substancji życia akademickiego do „sytuacji sprzyjających ewaluacji” (*measurable moments*), z wolnością akademicką podporządkowaną opartych na rynku ocenach wartości. Właśnie to HEFCE chce dostarczyć do uniwersytetu w Twojej okolicy poprzez swoje umiędzynarodowienie audytu. ■

Wszelką korespondencję proszę kierować do Johna Holmwooda: <jholmwood@ias.edu>

> Niewidzialni Cyganie Egiptu

Alexandra Parrs, Amerykański Uniwersytet w Kairze, Egipt



30

Egiptski Dom – jego obecność jest wciąż niezauważana. Autor: Arbu.

Wielu Egipcjan zaskakuje fakt, iż słowo „Cygan” pochodzi od słowa „Egipcjanin”: to sięgające Średniowiecza nieporozumienie wiązane jest z tajemniczymi podróżnikami przybywającymi ze Wschodu do Egiptu. Dziś, Egipcjan wciąż zaskakuje istnienie egipskich Cyganów – a przynajmniej istnienie grup ludzi czasem określanych mianem „Wschodni Cyganie”, lub „Dom”, którym nieraz przypisuje się niezwykle moce parapsychiczne lub magiczne, właściwe Europejskim Romom, oraz podobne piętno marginalizacji i status pariasów.

Wschodni Cyganie znani są pod nazwą „Dom”; różnią się wśród nich różne pod-grupy w Syrii, Turcji, Izraelu, a także w Egipcie. Jednakże, podczas gdy Domowie i Romowie są obiektem silnej stygmatyzacji w większości krajów europejskich i w niektórych krajach Bliskiego Wschodu. W Egipcie, Domowie nie są oficjalnie uznawani, częściowo dlatego, że w tym kraju to religia jest głównym wyznac-

znikiem tożsamości. Na egipskim, państwowym dowodzie tożsamości, który wskazuje przynależność religijną posiadacza, może znaleźć się jedna z trzech religii: Chrześcijaństwo, Islam i Judaizm. Aż do niedawna, ludziom przynależącym do religii innej niż oficjalnie uznawane, zwyczajnie odmawiano wydania państwowego dowodu tożsamości. Z uwagi na to, że religia jest oficjalnym wyznacznikiem, inne wyznaczniki, takie jak przynależność etniczna, nie są używane; grupy, których tożsamość byłaby definiowana w odniesieniu do etniczności – takie jak Beduini, Nubijczycy, i oczywiście Domowie – są społecznie ignorowane.

Przy braku zarówno kategoryzacji opartej na kryterium tożsamości, jak również reprezentacji statystycznej, oszacowanie populacji Domów w Egipcie jest niemal niemożliwe. Dostępne dane pochodzą głównie od organizacji ewangelicznych, które szacują liczbę Domów na znajdującą się pomiędzy jednym a dwoma milionami ludzi, z których prawie wszyscy

>>

to Muzułmanie. Domowie w Egipcie dzielą się na podgrupy, czy też plemiona, co również ma niebagatelne znaczenie w kontekście Bliskiego Wschodu. Wśród różnych plemion, można znaleźć takie ich nazwy jak Ghagar, Nawar i Halebi – słowa która w języku arabskim mają znaczenie pejoratywne. Organizacje ewangeliczne wskazują, że Ghagar, która to nazwa oznacza „włóczęgę”, może być najbardziej liczną grupą Egipskich Domów.

Jako, że Domowie oficjalnie nie istnieją, nie podjęto do tej pory prób ich zwalczania czy też asymilacji. W Europie, przymusowa integracja i marginalizacja zdają się być jedynymi możliwymi wyjściami dla grup Romów, których koczowniczy tryb życia był często postrzegany jako wyraz buntu lub szemranej przynależności. W Egipcie z kolei, koczownictwo było historycznie integralną częścią egipskiego społeczeństwa, nawet pomimo tego, że na przestrzeni dwudziestego wieku koczowniczy tryb życia uważany był za anachronizm; ponadto, koczownictwo na Bliskim Wschodzie było związane, przede wszystkim, z Beduinami oraz wędrownymi pasterzami – a nie z Cyganami.

Mimo więc tego, że państwo egipskie wydaje się nieświadome istnienia Cyganów, czy są oni obecni w świadomości zbiorowej? Zmarły niedawno Nabil Sobhi Hanna prowadził badania etnograficzne około 50 lat temu wśród pół-koczowniczych społeczności plemienia Ghagar na terenach Sett Ghiranaha w obszarze Deltę Nilu. Ghagarowie, których opisywał, często zamieszkiwali obrzeża wiosek i trudnili się bardzo konkretnymi zawodami, takimi jak kupcy koni i osłów, ślusarze czy artyści. Ostatnio, wielu z nich osiedliło się w dzielnicach Kairu, Sayida Zeinab (słynnego Miasta Umarłych), gdzie trudnią się takimi zawodami, jak hutnicy, kowale, „majstrzy”, handlarze wełną, żniwiarze, rymarze, muzycy i tancerze lub drobni handlarze w rodzaju domokrążców. Bywa tak, że uciekają się oni do żebractwa, tak jak wielu ubogich mieszkańców miast. Ich sąsiedzi w Mieście Umarłych to Zabaleen, Ortodoksyjni Koptowie, często utrzymujący się jako śmieciarze. Podczas, gdy znaczna większość Domów prowadzi w rzeczywistości osiadły tryb życia, ich współczesne zajęcia wciąż wiążą się z krótkoterminową mobilnością przestrzenną: znajdują zatrudnienie w pracach krótkoterminowych, zamieszkują wynajęte mieszkania, mogą przenosić się z miejsca na miejsce w obrębie najbliższego sąsiedztwa. Wciąż też zdają się żyć na marginesie egipskiego społeczeństwa.

Podczas, gdy większość Egipcjan nie zdaje sobie sprawy z obecności Cyganów, to, gdy dać im chwilę do zastanowienia, wielu przyznaje, że istotnie Cyganów można w Egipcie spotkać. Wspominają oni, że mogli kiedyś spotkać kobiety zajmujące się wróżeniem, osobników podróżujących przez tereny wiejskie, złodziei lub artystów, występujących podczas festiwali religijnych. Mimo, że społeczność Domów nie została w pełni zbadana, wydają się oni istnieć gdzieś na marginesie społecznej podświadomości Egipcjan, i mogą łatwo ucieleśnić się w konkretnych kontekstach, choćby fragmentarycznie.

Postać „Cygana” jest często bardziej obecna na wsi: mogą oni przynależeć do tego czy owego plemienia w złożonym systemie wiejskim. Cyganie znani są w sposób fragmentaryczny za ich wkład w repertuar egipskiej muzyki lub też poprzez Ghawazee, tancerki brzucha z plemienia Nawar, uznawane

za piękne kusicielki. Ghawazee były niegdyś tancerkami w haremach, wypędzone z Kairu w dziewiętnastym wieku – później opiewane w filmach lat 50., takich jak Tamr Hindi, w którym to młody bogacz zakochuje się w kobiecie Ghawazee i próbuje przeobrazić ją w osobę społecznie szanowaną. Ponosi porażkę, a Ghawazee zostaje tam, gdzie jest jej miejsce. Niektóre granice nie mogą być przekraczane.

Cyganie występują także jako artyści podczas „Moulid” – po trosze pielgrzymek, karnawału i mistycznej islamskiej ceremonii. W Egipcie, Moulid nie ograniczają się wyłącznie do urodzin Proroka (Moulids en Nabi), mogą także odnosić się do obchodów świąt lokalnych świętych sufickich, które często przyciągają uwagę egipskich władz – z uwagi na to, że Moulid są uznawane przez władze szyickie i sufickie, ale nie przez sunnitów, stanowiących większość w Egipcie. Pomimo oficjalnej dezaprobaty, Moulid są powszechnie praktykowane; podobne są do chrześcijańskich karnawałów, czasu anarchii i rozpusty, gdzie zwyczajowe normy mogą być łamane: segregacja płciowa zostaje odrzucona, tabu seksualne zapominane a ludzie bawią się i tańczą w stanie ogólnej hysterii. Domowie są ważną częścią Moulid, co nie jest zaskakujące biorąc pod uwagę ich związek z rozrywką i sztuką „wyzwoloną”. Kobiety tańczą a mężczyźni grają muzykę. Domskie kobiety robią to, co nie przystoi poważanym kobietom – ta, można by rzec, pośrednicząca rola, utrzymuje je w roli Simmelowskiego obcego.

Kim więc zatem są egipscy Cyganie? Nie uznawani oficjalnie, znani są wśród ludności jako koczownicy i handlarze końmi na terenach wiejskich Egiptu, także jako artyści, tancerze podczas Moulid, Ghawazee, wróżki i pospolici żebracy na obszarach bardziej zurbanizowanych. Ogółem mówiąc, są w dużej mierze częścią biedniejszych egipskich społeczności, marginalizowani i lekceważeni. Podobnie jak Edward Said opisał Orient jako ukształtowany przez europejskich orientalistów w dziewiętnastym wieku, Cyganie zostali „wyobcowani” i skonstruowani jako egzotyczni (orientalni) „inni” na terenie Europy. Jak na ironię, w Egipcie Cyganie również zostali poddani orientalizacji: właściwości im przypisywane są uderzająco podobne do tych wiązanych z Orientem, a także z Cyganami przebywającymi w Europie. Trychotomia zagrożenia, odrazy i atrakcyjności, wiązana z arabskimi mężczyznami (niebezpieczni fanatycy itd.) lub kobietami (zmysłowe istoty z haremów itd.) jest wiązana także i z Cyganami. Mężczyźni postrzegani są jako niegodni zaufania złodzieje, kobiety jako tajemnicze, niebezpieczne (wróżki, czarownice) i kuszące tancerki brzucha, Ghawazee lub nierządnicę.

Badanie społeczności Domów jest szczególnie fascynujące ze względu na pytania zrodzone przez ich doświadczenia: czy transnarodowe praktyki i tożsamości cygańskie istnieją ponad granicami państw? W jaki sposób owe praktyki i tożsamości są konstruowane? Jaka jest ich funkcja? Czy Domowie / Romowie to wieczni pariasi? Czy stanowią zagrożenie dla tożsamości narodowej? W jaki sposób kraj, taki jak Egipt, rozwiązuje problemy podobnych mniejszości, zarówno religijnych, jak i niereligijnych? ■

Wszelką korespondencję proszę kierować do Alexandry Parrs <aparrs@aucegypt.edu>

> W cieniu podejrzeń: sytuacja dwunarodowych kochanków we Francji

Manuela Salcedo, Wyższa Szkoła Nauk Społecznych (EHESS), Paryż, Francja i Laura Odasso, Wolny Uniwersytet w Brukseli, Belgia, członkini Komitetu Badań ISA nad Biografią i Społeczeństwem (RC38)



Protestujący w paryskim Bobigny przeciwko dyskryminacji dwunarodowych małżeństw. Zdjęcie: Fabrice Gaboriau.

„To czyste szaleństwo! Francuski rząd nakazuje marokańskim władzom i konsulatom unikać nadużyć, a sam karze wiele stałych związków, takich jak nasz, zupełnie odwrotną polityką we Francji. [...] Tutaj dopiero można mówić o upokorzeniach.”¹

Przez ostatnią dekadę, prawa związków „dwunarodowych”, zawartych pomiędzy obywatelami Unii Europejskiej, a osobami pochodzącymi z Państw Trzeciego Świata, zostały drastycznie zmniejszone. Jako rezydenci, a nie obywatele, osoby pochodzące z Państw Trzeciego Świata mają bardzo niewiele praw, przez co ich sytuacja staje się coraz trudniejsza/coraz bardziej prekaryjna. Na przykład, rząd francuski dopuszcza się wielu inwazyjnych praktyk za pomocą aparatury prawno-administracyjnej, aby w ten sposób przesładować i utrudniać życie intymne wielu dwunarodowym parom, zarówno homo- jak i heteroseksualnym. Co więcej, wydaje się, że francuskie władze zapewniają pewnym narodowościom i ty-

pom rodzin znacznie lepszą ochronę, niż pozostałym.

Poprzez serię wywiadów z różnymi parami, prace etnograficzne na różnych terenach oraz partycypacyjną obserwację organizacji stojących w obronie praw imigrantów oraz dwunarodowych rodzin – np. „Publiczny Zakaz Kochania”, czy „Stowarzyszenie na rzecz praw dla homoseksualnych i transpłciowych imigrantów oraz rezydentów” (Association for the Recognition of Homosexual and Transgender Rights for Immigrants and Residents) – badamy reformy prawne, zmieniający się kontekst polityczny oraz zachowania władz odpowiedzialnych za praktykę administracyjną, czyli to, co wpływa na los dwunarodowych par w dzisiejszej Francji.

We francuskiej polityce imigracyjnej rozróżnia się dwa typy imigracji: „imigrację selektywną” [immigration choisie], obejmującą osoby „potrzebne” w kraju, czyli np. wysoko wykwalifikowanych pracowników, oraz „imigrację wymuszoną” [immigration subie], dotyczącą między innymi osób, które migrują do swoich rodzin lub poszukują we Francji azylu. Innymi słowy, imigranci, którzy przyjeżdżają, aby dołączyć do swych partnerów lub założyć we Francji rodzinę, są postrzegani przez władze jako „obciążenie” – pomimo że migracja rodzinna jest chroniona francuską konstytucją oraz objęta szeregiem międzynarodowych konwencji. W dyskursie publicznym, temat migracji rodzinnej miesza nacjonalistyczny paternalizm z „budowaniem granic”. W rzeczywistości jednak, sposób traktowania osób pochodzących z Państw Trzeciego Świata w dużej mierze zależy od ich narodowości, przekonań religijnych, płci czy orientacji seksualnej: imigranci z niektórych państw post-kolonialnych, takich jak Maroko czy Algieria, napotykają więcej obostrzeń, niż inni rezydenci, głównie z powodu istnienia we Francji znacznych mniejszości narodowych z tych krajów. Lęk przed „muzułmańską inwazją” oraz fakt, że w popularnej opinii „Arab” oznacza zawsze „Muzułmanina”, znacznie utrudnia codzienne życie wielu mieszanym par.

Paradoksalnie, wprowadzenie tych legislacji wpływa także na francuskich obywateli, którzy biorą śluby lub nawiązują związki partnerskie z osobami z Państw Trzeciego Świata. Stygmatyzacja dotyka więc nie tylko imigrantów,

>>>

ale także ich europejskich partnerów, którzy stają się „obcymi” we własnym społeczeństwie – przez ich wybór partnera życiowego, stają się podejrzani o dradę tożsamości narodowej.

>> Ograniczając migrację

We Francji istnieją głębokie różnice pomiędzy literą prawa, a jego praktyką. Ograniczanie migracji rodzinnej stało się priorytetem dla prawodawców, od kiedy w 2003 roku wprowadzono pięć kolejnych praw, które znacznie utrudniły życie dwunarodowym parom. W 2006 roku ogłoszono dwa prawa, „Sarkozy II” oraz „prawo Clémenta”, które miały na celu wykrywanie fałszywych małżeństw:

Małżeństwa uległy w ostatnich latach sporej ewolucji, stając się jednymi z podstawowych problemów w kontekście migracji [...]. Liczba fałszywych związków małżeńskich, które muszą być później rozwiązywane przez burmistrzów i pracowników konsulatów dyplomatycznych, ciągle wzrasta. (P. Clément, Przemowa do Zgromadzenia Narodowego, 22.03.2006)

Pracownik Urzędu Stanu Cywilnego jest zobowiązany przeprowadzić szczegółowy wywiad z przyszłymi małżonkami, „lub, jeśli to konieczne, przepytac ich z osobna”. Urzędnik, który podejrzewa oszustwo, może odmówić autoryzowania małżeństwa i nakazać wszczęcie śledztwa. W praktyce, od 2004 roku praktycznie każdy małżonek nieposiadający pełnej zgody na pobyt we Francji, musi dostarczyć w urzędzie dodatkowych informacji na swój temat. Nawet po ślubie, pary muszą co krok udowadniać stabilność swojego związku, a podczas każdej wizyty w celu przedłużenia pobytu osoby z obywatelstwem Państw Trzeciego Świata, francuski małżonek musi także udać się do Prefektury, aby na podstawie wspólnych rachunków i dokumentów potwierdzić prawdziwość swojego związku i rodziny.

Od 2009 roku w dyskursie politycznym zaczęto określać dwunarodowe małżeństwa jako „pierwsze źródło imigracji”, co wzbudziło lęk, że powstała nowa kategoria małżeństwa: „szare małżeństwo” [*mariage gris*] nazywane też „małżeństwem potajemnie z rozsądku”, w którym jeden z partnerów jest zwiedziony przez drugiego, w rzeczywistości pragnącego tylko francuskiej rezydentury. Tym zresztą odróżnia

się „szare małżeństwo” od innego układu „z rozsądku”, czyli tzw. „białego małżeństwa” [*mariage blanc*], w którym francuski partner jest w pełni świadomy intencji imigranta, a mimo tego decyduje się zawrzeć z nim związek małżeński i pomóc mu w oszukaniu władz. Z ponad 278,000 małżeństw zawartych w 2004 roku we Francji, tylko 5,272 z nich (czyli 1,9% całej liczby) zostało przekazane przez Urząd Stanu Cywilnego do dalszego śledztwa policyjnego – z tych zaś 737 małżeństwa uznano za potencjalnie nieprawomocne, a 444 określono jako małżeństwa z rozsądku². Finalnie jednak tylko cztery osoby zostały ukarane za próbę zawarcia małżeństwa z rozsądku.

Aby osoby pochodzące z Państw Trzeciego Świata mogły zdobyć francuskie obywatelstwo, prawo wymaga od nich, aby udowodniły swą „asymilację z francuskim społeczeństwem”, poprzez test językowy, czy egzamin z wiedzy na temat francuskich praw i obowiązków obywatelskich itp. Małżeństwo samo w sobie nie zapewnia automatycznie otrzymania francuskiej narodowości: opóźnienie w wydawaniu uprawnień obywatelskich przedłużyło się dziś z sześć miesięcy od zawarcia związku małżeńskiego (dane z 1984 roku) aż do czterech lat.

>> Zarządzanie dwunarodowymi małżeństwami

Administratorzy kontrolujący migrację zyskują coraz większą władzę³. Urzędnicy, którzy wystawiają wizy, pozwolenia na pracę czy na rezydencję, muszą pilnować bezpieczeństwa narodowego, jednak wielu z nich opiera swoje decyzje raczej na własnych uprzedzeniach, niż na pełnym zrozumieniu obowiązujących zasad. Ci urzędnicy zajmują niższą pozycję na drabinie administracyjnej hierarchii, ale wykonywanie przez nich własnych uprawnień zależy głównie od tego, jak postrzegają własną pracę i kwestię imigracji.

Oficjalnie, to prefekt decyduje, którzy obcokrajowcy powinni dostać pozwolenie na legalny pobyt we Francji. Jednak w praktyce dwunarodowe pary, podobnie jak wszyscy imigranci, zostają postawieni przed „licznikami obcokrajowców”, jak ich nazywa Alex Spire – urzędnikami, którzy przez swoją „brudną pozycję” nie tylko na co dzień zajmują się imigrantami, ale też są zupełnie poza nadzorem swoich szefów, których decyzje teoretycznie

powinni implementować. „Brud” określający ich pracę odnosi się do kontaktu z obcokrajowcami, których „zapachy i dźwięki [obcych języków]”, wypełniające poczekalnie lokalnych urzędów, są nie do pomyślenia w czystych biurach urzędników wyższego szczebla. W ten sposób, osobiste nastawienie najniższych urzędników, na równi z wszelkimi ogólnymi przepisami, staje się czynnikiem decydującym o przebiegu ich spotkania z małżonkami.

>> Stając twarzą w twarz z rasizmem i ksenofobią

Polityka imigracyjna względem rodzin dwunarodowych doprowadziła do wielu rodzajów dyskryminacji. Ponieważ obywatele Państw Trzeciego Świata są we Francji niechcianymi gośćmi, nie szanowanymi ani przez policję ani przez urzędników rządowych, ich francuscy małżonkowie oraz ci z francuskich urzędników, którzy jednak chcą pracować na rzecz obcokrajowców, stają się, jeśli użyć terminologii Ervinga Goffmana, „zorientowanymi” – jednostkami, które pracując z osobami napiętnowanymi społecznie, ryzykują przejęcie ich piętna także na siebie⁴.

Prywatne życie par dwunarodowych staje się publiczne, ponieważ ludzie ci, pragnąc wyjść z impasu swej okropnej sytuacji oraz zdjąć ze swych małżeństw społeczny stygmat, zaczynają mówić głośno i otwarcie o swych związkach, uczuciach, miłościach i problemach. Co interesujące, definicja małżeństwa podawana oficjalnie przez państwo francuskie nie różni się zbytnio od tej, którą proponują pary dwunarodowe. Dla obu stron, miłość jest warunkiem sine qua non małżeństwa. Zinstytucjonalizowany rasizm oraz rządowa ksenofobia naruszają jednak granice pomiędzy tym co prywatne i tym co publiczne, ingerując w życie rodzinne niejednej dwunarodowej pary. ■

Wszelką korespondencję proszę kierować do Laury Odasso <la.odasso@gmail.com>

1. Z notatek terenowych Laury Odasso, 10 grudnia 2009.

2. Z. Belmokhtar, Les annulations de mariage en 2004, Infostat justice 90: 1-4, 2006

3. A. Spire, Accueillir ou reconduire, enquête sur les guichets de l'immigration, Raisons d'agir, Paryż 2008

4. Por. E. Goffman, Piętno. Rozważania o zranionej tożsamości, Gdańskie Wydawnictwo Psychologiczne, Gdańsk 2005

> Widmo krąży nad Turcją

Aylin Topal, Uniwersytet Techniczny Bliskiego Wschodu (METU), Ankara, Turcja



Protest w Gezi wciąż wisi nad prezydentem Erdoganem.

W ciągu ostatnich dwóch lat, zmiany polityczne i społeczne zainicjowały serię debat na temat ustroju politycznego Turcji. Jaka jest istota tego ustroju, co doprowadziło do powstań z lipca 2011 roku i jaki był ich skutek?

Początek neoliberalizmu w Turcji datuje się na rok 1980; 24 stycznia rozpoczął się program restrukturyzacji gospodarki tureckiej a 12 września doszło do przewrotu wojskowego. Wojskowi mieli dwa podstawowe cele celami: po pierwsze, aby położyć kres lewicy i związkowi zawodowemu; po drugie, aby kontynuować program reform strukturalnych, utrzymując poparcie dla nich ze strony tureckiego mieszczaństwa, jak również zachodnich krajów kapitalistycznych i instytucji związanych z porozumieniem z Bretton Woods. Ustrój po przewrocie wojskowym był zgodny z polityką neokonserwatystów.

Dwadzieścia dwa lata później, w 2002 roku, partia Sprawiedliwości i Rozwoju (AKP) zdobyła większość parlamentarną. Po raz pierwszy od piętnastu lat jedna partia mogła rządzić samodzielnie. Rynki zareagowały pozytywnie, ponieważ, jak komentowali analitycy firmy konsultingowej Merrill Lynch:

„pojawienie się rządu jednopartyjnego wzmocni sytuację ekonomiczną Turcji”. Nadzieje zostały spełnione, ponieważ w kilka miesięcy po objęciu władzy, rząd zdecydował o realizacji strategii fiskalnej AKP w celu zakończenia kryzysu finansowego, minimalizując zaangażowanie państwa w kwestie ekonomiczne i prywatyzując firmy państwowe.

W maju 2013 roku, premier Recep Tayyip Erdoğan ogłosił rządowe plany przebudowy Placu Taksim, leżącego w centralnym punkcie Stambułu, który od dekad był miejscem protestów. Sąsiadujący z placem Park Gezi był jednym z niewielu pozostałych obszarów zielonych w centrum miasta. Upublicznione plany obejmowały przebudowę meczetu na Placu Taksim oraz historycznych koszar w Parku Gezi, w celu stworzenia w nich centrum handlowego. Premier poinformował również społeczeństwo o innych planowanych rządowych megaprojektach, w tym o trzecim lotnisku oraz trzecim moście nad Bosforem.

Podobnie, jak każda inna ustawa wprowadzona przez AKP, plany te nie były poddane pod obrady parlamentu, nie mówiąc już o konsultacjach z organizacjami społeczeństwa obywatelskiego. Związek Tureckich Inżynierów i Architektów oraz Związek Izb

>>

Urbanistycznych zareagowały natychmiast. Wspólnie aktywistami i aktywistkami ekologicznymi, obie organizacje oświadczyły, że będą blokować wjazd maszyn budowlanych do Parku. 28 maja stanęły w nim pierwsze namioty protestujących.

O świcie 31 maja, policja brutalnie zaatakowała protestujących, spaliła namioty i użyła nadmiernej siły, gazu łzawiącego i armatek wodnych również wobec pokojowych protestujących. Broniąc działań policji, premier , nazwał protestujących ich „ekstremistami” i ęapulcu (grabieżcami lub bandytami).

Tego samego wieczoru, opozycja wezwała do solidarności z protestującymi w Stambule i miliony osób zgromadziły się w parkach w każdym tureckim mieście, aby protestować przeciwko agresywnej akcji policyjnej. Hasłami protestów były „Wszędzie Taksim, wszędzie opór”, „Dyktator ma zrezygnować!” oraz „Skacz! Skacz! Kto nie skacze, ten Tayyip”.

Reakcja ta nie była zaskoczeniem, ponieważ napięcia i niezadowolenie narastały. 18 grudnia 2012 roku, policja brutalnie zaatakowała pokojowy protest studencki w trakcie wizyty Erdoğan na Uniwersytecie Technicznym Bliskiego Wschodu (METU), związanej z wystrzeleniem satelity wojskowego. Zamiast dochodzenia w sprawie nadużycia siły przez policję, premier zaatakował wykładowców: „Hańba profesorom, którzy wychowali tych studentów. Wykładowcy powinni po pierwsze uczyć szacunku wobec starszych. Kolejne protesty na METU oraz manifestacje solidarności na kampusach w całym kraju zostały zdławione, budząc niepokój społeczności międzynarodowej. W kwietniu 2013 roku Teatr Emek został zburzony, aby zrobić miejsce na komercyjne centrum rozrywkowo-handlowe, co spotkało się z szerokim protestem. Ponownie: pokojowe demonstracje zostały stłumione z użyciem armatek wodnych i gazu pieprzowego. Ukryty autorytaryzm i konserwatyzm władz stał się bardziej widoczny w maju 2013 roku, wraz z wprowadzeniem nowego prawa ograniczającego sprzedaż alkoholu. W jednej z publicznych wypowiedzi Tayyip Erdoğan przyznał, że nowe prawo ma na celu ochronę młodzieży i wprowadzenie prawa religijnego. Również w tym samym okresie, całująca się para została upomniana w komunikacie megafonowym na stacji metra. W ramach protestu, setki par zgromadziło się, aby całować się w tym samym miejscu.

W odpowiedzi na rozwój protestów solidaryzujących się z Parkiem Gezi, Erdoğan oznajmił, że „ledwo powstrzymuje 50% populacji, które go wybrało. Dodał też, że „na ulicach może być tysiące protestujących, ale ja jestem w stanie zgromadzić miliony osób”. Autobusy przewoziły jego zwolenników protestujących przeciwko demonstracjom w Gezi. Tłumy krzyczały „Zdławić Taksim” oraz „Niech mniejszość nie testuje

naszej cierpliwości”.

Opór w Gezi zakwestionował istotę władzy politycznej oraz podważył rządy AKP, tworząc jednocześnie luki w legitymacji państwa. Jak na ironię, protest stał się katalizatorem przemiany reżimu z wycofanego, konserwatywnego autorytaryzmu w reakcyjną autokrację. Od czerwca 2013, AKP zamiast odpowiadać na zarzuty, kryminalizuje opozycję, nazywając jej działania „próbami cywilnego zamachu stanu”.

W natychmiastowej odpowiedzi na coraz powszechniejsze zarzuty korupcyjne przeciwko premierowi, jego rodzinie oraz ministrom, Erdoğan rozpoczął kampanię przeciwko bractwu Gülen i tzw. „równoległym strukturom „państwa w państwie. W Internecie zostało opublikowane nagranie audio, pochodzące rzekomo z dnia 17 grudnia (kiedy to synowie trzech ministrów zostali aresztowani pod zarzutem korupcji i łapówkarstwa). Na nagraniu, mężczyzna podawany za Erdoğan każe swojemu synowi ukryć dużą ilość pieniędzy. W odpowiedzi Erdoğan ogłosił, że była to próba „zamachu stanu” dokonana przez rozmaite „lobby” i „ciemne siły”, które próbują osłabić władzę przed nadchodzącymi wyborami, w związku z czym zażądał podjęcia działań prewencyjnych. Wkrótce potem, parlament zdominowany przez AKP wprowadził nowe prawa zwiększające uprawnienia personelowi wywiadowczemu, a także ograniczające wolność prasy oraz swobodę wypowiedzania się i prawo do informacji. Niezależnie od tych wydarzeń, 9 sierpnia Erdoğan został obrany prezydentem, zdobywając 51,8% głosów przy wyborach mających 73,4% frekwencji. W trakcie kampanii wyborczej, Tayyip Erdoğan kilkakrotnie podkreślał, że będzie „sprawnym i zdecydowanym prezydentem”, w odróżnieniu od jego poprzedników, pełniących głównie funkcje reprezentacyjne. Domagał się przekazania mu pełni władzy, przewodniczenia obradom rządu i prawa do wybierania rektorów uniwersytetów oraz niektórych najważniejszych przedstawicieli władzy sądowniczej. Parlamentaryzm de jure połączony z ustrojem prezydenckim de facto oznaczałby rządy bez możliwości ich rozliczenia – doskonałą receptę na jawną autokrację.

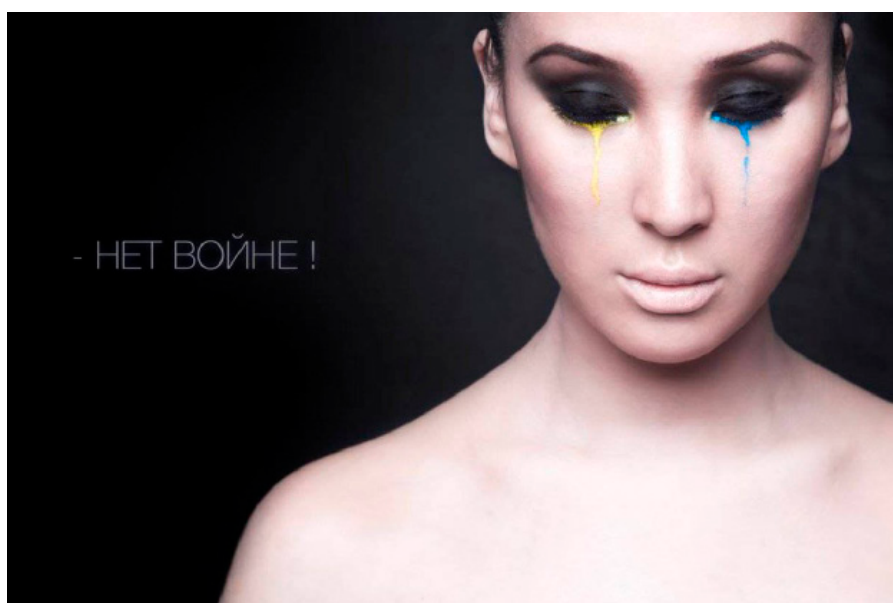
Stojąc w obliczu tych zmian ustrojowych, państwo tureckie kontrolowane przez AKP przeżywa głęboki kryzys legitymacji. Widmo krąży nad prezydentem i jego rządem - widmo ruchu oporu z Parku Gezi... ■

Wszelką korespondencję proszę kierować do Aylin Topal <taylin@metu.edu.tr>

1. W razie potrzeby autorka udostępni stosowne źródła.

> Manipulując opinią publiczną w Kazachstanie

Almas Taizhanov, Stowarzyszenie Socjologów w Kazachstanie, stowarzyszone w ISA



Gaukhar Monko, kazachstańska żona Sergeia Monko, ukraińskiego rezydenta Kazachstanu. Oświadczając „Wojnie mówimy nie” wylewa łzy w kolorach ukraińskiej flagi.

Zarówno Kazachstan, jak i Ukraina graniczną z Rosją, oba kraje są także byłymi republikami radzieckimi. Tym, co łączy te dwa kraje, jest również fakt, że oba poniosły znaczące straty demograficzne podczas klęski głodu będącej konsekwencją przymusowej kolektywizacji rolnictwa przeprowadzanej w latach 1932-1933. W konsekwencji śmierci głodowej i emigracji, populacja Kazachów zmniejszyła się do 1934 roku o 1 840 000 ludzi, co stanowiło około 47,3 % wszystkich mieszkańców Kazachstanu. Zniknięcie połowy miejscowej ludności zostało „wyrównane” przez kilka fal migracyjnych z Federacji Rosyjskiej przed II wojną światową i po niej. Zmieniły one kształt kazachstańskiej demografii – według spisu powszechnego ZSRR z 1959 roku, Kazachowie stanowili tylko 30% ludności Ka-

zachskiej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej, podczas gdy w 1926 odsetek ten wynosił 58,5%.

Klęska głodu na Ukrainie w tym samym okresie doprowadziła do śmierci około 3 milionów Ukraińców. Spadek liczby ludności był więc proporcjonalnie mniejszy, gdyż populacja Ukrainy sięgała 23 miliony w czasie spisu powszechnego z 1926. Ponadto na Ukrainie rząd podczas kolektywizacji konfiskował ziarna zboża podczas gdy Kazachowie, prowadzący przeważnie koczowniczy tryb życia, tracili swoją trzodę, czyli główne źródło pokarmu. Mieszkańcy Ukrainy mieli więc większe szanse na przetrwanie głodu.

W wyniku fal migracji z Federacji Rosyjskiej do Ukrainy i Kazachstanu, Rosjanie stanowią znaczącą część mieszkańców obu republik. To było i nadal jest szczególnie charakterystyczne dla północnych obszarów obu republik, graniczących z Rosją. Na Ukrainie są to regiony Donieck i Ługańsk – dokładnie te, w których toczy się obecnie konflikt. Żadne badanie socjologiczne dotyczące ryzyka pojawienia się ruchów separatystycznych w Kazachstanie, zwłaszcza w ówczesnych i wschodnich regionach kraju, gdzie mieszka znacząca część populacji rosyjskiej, nie jest oficjalnie dostępne. Jednakże miał miejsce co najmniej jeden ważny incydent na tle separatystycznym – w listopadzie 1999 roku, wybuchła zbrojna rebelia w Ōskemenie (rosyjska nazwa miejscowości to Ust-Kamieniogorsk, jest to mias-

>>

to we wschodnim Kazachstanie, leżące w regionie graniczącym z Rosją). Była zorganizowana przez grupę 22 Rosjan – jedenastu z nich (włączając przywódcę) było obywatelami Federacji Rosyjskiej. Rebelia została stłumiona przez kazachstański Komitet Bezpieczeństwa Narodowego. Wobec wszystkich separatystów zasądono wyroki od sześciu do ośmiu lat więzienia; po odbyciu kary w kazachstańskich więzieniach, wszyscy powrócili do Rosji.

Pomimo tej historii, mieszkańcy Kazachstanu nie wykazują wielkiego zainteresowania kwestią separatyzmu. Co więcej, według wyników sondażu przeprowadzonego przez kazachskie Centrum Badań Politycznych i Społecznych Strategy, po rozpoczęciu konfliktu na Ukrainie 61% ludności Kazachstanu popierało aneksję Krymu przez Federację Rosyjską, 23% nie miało zdania lub nie udzieliło odpowiedzi i tylko 6% uznało aneksję za nielegalne naruszenie integralności terytorialnej Ukrainy. Sondaż wskazuje na wyraźną korelację pomiędzy tym, z jakich mediów czerpie się informację (kazachstańskich, rosyjskich czy zachodnich) a deklarowaną oceną konfliktu.

Według danych z Planu Rozwoju Strategicznego na lata 2011–2015 kazachskiego Ministerstwa Komunikacji i Informacji, w branży mass mediów funkcjonuje 2740 kazachstańskich organizacji (prasowych, telewizyjnych, reklamowych, mediów elektronicznych itd.), z czego 20% operuje w języku kazachskim a 34% w rosyjskim. Reszta mediów używa prawdo-

podobnie obydwu języków, ale faktycznie większość jest zorientowana w większym stopniu na język rosyjski. Także obecność języka kazachskiego w internecie jest wyjątkowo niska w porównaniu z językiem rosyjskim, można więc uznać, że internet w Kazachstanie w zasadzie jest rosyjski. Co więcej, rosyjskie stacje telewizyjne mogą nadawać bez problemu, a Rosyjskie gazety i czasopisma są ogólnodostępne.

Według cytowanego sondażu, najważniejszymi źródłami informacji dla respondentów są: media kazachstańskie (50%) i rosyjskie (31%). Inne źródła to strony internetowe i media społecznościowe, takie jak Facebook (9%) oraz rozmowy z krewnymi i znajomymi (7%). Zachodnie media były źródłem informacji tylko dla 1% respondentów internetowego sondażu.

Jak źródło informacji wpływa na opinie? Spośród respondentów otrzymujących informacje z mediów kazachstańskich, 54% popiera działania Federacji Rosyjskiej, 20% ich nie popiera, a 26% badanych nie ma zdania. Natomiast wśród badanych polegających na mediach rosyjskich, poparcie dla Federacji Rosyjskiej osiągnęło aż 84%, wobec jedynie 4% niepopierających tych działań. Z kolei 31% respondentów, czerpiących informacje z mediów zachodnich, popiera działania Rosji, 39% ich nie popiera a 31% nie wyraziło jednoznacznej opinii. Jest to raczej zaskakujący wynik, zwłaszcza dla tych, którzy spodziewali się, że czytelnicy i widzowie mediów zachodnich będą raczej wykazywać w większej mierze

brak poparcia dla działań rosyjskich. Pośród tych, dla których głównym źródłem informacji jest internet, 48% popiera działania Federacji, 35% nie ma zdania, a 17% deklaruje brak poparcia. Jak wyżej wspomniano, w Kazachstanie internet jest w znacznym stopniu „rosyjski”, wyniki te nie są więc niespodzianką.

Podczas trwającego konfliktu ukraińsko-rosyjskiego, obecność propagandy osiągnęła poziom niespotykany od czasów ery sowieckiej. Było to umożliwione przez sprawowanie całkowitej kontroli nad telewizją i prasą. Ekstremalny poziom propagandy rosyjskiej i ukraińskiej odciska swoje piętno na kazachskim rządzie i ludności. W tym samym czasie, nie widać oznak działań propagandowych (np. ze strony rządu) w kazachstańskich mass mediach. W rezultacie kazachska opinia publiczna jest zdominowana przez punkt widzenia rosyjskich mediów i rządu. Co więcej, wytworzyło to ostry podział ideologiczny w kazachstańskiej ludności na tzw. „patriotów narodowych”, „liberałów” i „zwolenników Zachodu” po jednej stronie i „pro-Rosjan” po drugiej. Brak niezależnych badań socjologicznych uniemożliwia pogłębioną analizę tej sytuacji. Nieobecność niezależnych badań, które mogłyby stanowić przeciwwagę dla interesownego manipulowania opinią publiczną, może być zagrożeniem dla stabilności sytuacji w Kazachstanie. ■

Wszelką korespondencję proszę kierować do Almasa Taizhanova <almas.diamond@gmail.com>

> Przyszłość planety

Emma Porio, Uniwersytet Ateneum Manilski, Filipiny, członkini Komitetu Wykonawczego ISA w latach 2006-2014, obecna Reprezentantka ISA w Międzynarodowej Radzie Nauki (ICSU)

Podczas odbywającego się trzy razy w roku zgromadzenia, członkowie Międzynarodowej Rady Nauki (ICSU) debatowali w Auckland nad głównymi kierunkami dla nauki międzynarodowej na nadchodzące lata. Tematem 31. Walnego Zgromadzenia były „Obchody 30 lecia badań nad globalną zmianą”. Kluczowe oświadczenie podkreślało wolny dostęp do zasobów naukowych oraz przestrozę przed nadużywaniem parametryzacji w ewaluowaniu pracy naukowej.

ICSU, założona w 1931 roku, jest organizacją pozarządową o globalnym zasięgu, zrzeszającą krajowe instytucje naukowe (120 członków reprezentujących 140 krajów) i międzynarodowe związki naukowe (31 członków). Działalność Rady koncentruje się wokół trzech obszarów: planowania i koordynacji badań międzynarodowych; nauki dla polityki; oraz wzmacniania uniwersalności nauki. ICSU wielokrotnie reprezentowała całą globalną społeczność naukową. Działa też jako doradca rządów państw i agencji ONZ w różnych kwestiach, począwszy od środowiska, aż do zarządzania nauką.

Premier Nowej Zelandii John Key, zainaugurował spotkanie podkreślając wyjątkowe wyzwania ekologiczne oraz wkład w naukę światową swojego kraju. Peter Gluckman, główny doradca naukowy rządu i były prezes Królewskiego Stowarzyszenia Nowej Zelandii, wygłosił przemówienie zatytułowane „Zmieniający się charakter nauki; czy naukowcy podejmą wyzwanie?”. Przestrzegał zgromadzonych, że systemy naukowe zmieniają się bardzo szybko i jeżeli nie będzie się zarządzać tymi zmianami prawidłowo, to spowodują one utratę społecznego zaufania względem środowiska naukowego!

Przez pięć dni – między 31 sierpnia a 4 września 2014 – ICSU dokonało przeglądu postępów swoich najważniejszych programów w ciągu ostatnich trzech dekad, tj.:

- Inter-governmental Panel on Climate Change (międzyrządowy panel w sprawie zmian klimatu)
- International Geosphere-Biosphere Program (międzynarodowe badania nad globalnymi zmianami

środowiska)

- World Climate Research Program (globalne badania nad klimatem)
- Diversitas (badania nad bioróżnorodnością)
- International Human Dimensions Program (badania nad społecznymi aspektami globalnych zmian środowiska)
- Earth Science Program (badania z zakresu nauk o ziemi)

Posłużyły one jako podstawy dla głównego programu ICSU na następną dekadę o nazwie „Przyszła ziemia: badania na rzecz globalnego zrównoważonego rozwoju”.

ICSU współpracuje z dwoma uczelniami w jej dążeniach do wspierania nowego pokolenia naukowców, mianowicie w ramach Globalnej Młodej Akademii (GYA) oraz Światowej Akademii Naukowców (TWAS). Utworzona w 1990 roku z siedzibą w Berlinie, ze wsparciem Niemieckiej Akademii Nauk, GYA zrzesza 90 młodych naukowców na całym świecie, regularnie organizuje warsztaty i konferencje pozwalające na dzielenie się wynikami swoich badań. TWAS jest globalną akademią naukową, łączącą naukowców z 50 państw rozwijających się. Jej siedzibą jest Triest we Włoszech. TWAS ma na celu „wspieranie innowacji oraz trwałego dobrobytu w krajach rozwijających się poprzez badania, edukację, politykę i dyplomację”.

W 2010 roku, ICSU zaprosiła ISA do zintegrowania nauk społecznych z własną działalnością naukową. Jednakże, w tej kwestii wciąż pozostaje wiele do zrobienia. Obecnie jednak, ISA zastanawia się nad tym, czy warto kontynuować swój udział w organizacji, której serce stanowią nauki „hardcorowe”. W latach 2010-2014, Alice Abreu, była członkini Komitetu Wykonawczego ISA (2006-2010), a także regionalny kierownik ICSU na Amerykę Łacińską, była reprezentantką ISA w ICSU. Tymczasem, Stewart Lockie (były prezes RC23 Ochrony Środowiska Naturalnego ISA) został członkiem Komitetu Planowania Strategicznego i Badań Naukowych (2013-2014). ■

Wszelką korespondencję proszę kierować do Emma Porio <eporio@ateneo.edu>

> Rumuński Zespół Globalnego Dialogu

Ileana Cinziana Surdu, Uniwersytet w Bukareszcie, Rumunia

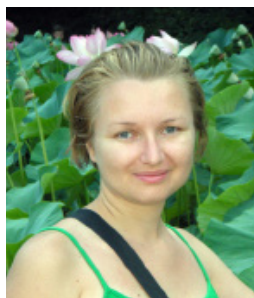
Dołączyliśmy do Globalnego Dialogu w numerze 3.1 w listopadzie 2012 roku. Od tamtej pory, nasz zespół zmieniał się z każdym numerem, ale jest to pozytywna cecha, ponieważ w procesie tłumaczenia i edytowania rumuńskiej wersji Globalnego Dialogu wiele nauczyliśmy się od siebie nawzajem. Wszyscy jesteśmy socjologami, w większości wciąż doktorantami, entuzjastami zapalonymi wobec naszych socjologicznych zainteresowań. Zróżnicowanie tematyki Globalnego Dialogu oferowało nam, rumuńskiemu zespołowi Globalnego Dialogu – jak również naszym profesorom i kolegom – możliwość zgłębiania społeczeństwa globalnego.

Nasz zespół liczy sześciu stałych członków, którzy są zaprezentowani poniżej wraz z kolegami, którzy brali udział w tłumaczeniu przynajmniej pięciu numerów Globalnego Dialogu. Poza stałymi członkami, 11 innych osób dołączyło do zespołu na przynajmniej jeden numer, są to: Ramona Cantaragiu, Cristian Constantin Vereş, Angelica Helena Marinescu, Monica Nădrag, Ioana Cărtărescu, Mădălin Rapan, Andreea Acasandre, Daniela Gaba, Alexandru Duţu, Gabriela Ivan, Levente Szekedi. ■



Dr. Cosima Rughiniş jest profesorem na Wydziale Socjologii Uniwersytetu w Bukareszcie oraz główną redaktorką Compaso – Czasopisma Badań Porównawczych w Socjologii i Antropologii. Prowadzi kursy z metodologii badań. Jej ostatni projekt dotyczy kwantyfikacji, retoryki badań (inquiry) w naukach społecznych oraz używania gier i innych mediów cyfrowych w komunikacji naukowej.

Dane kontaktowe:
cosima.rughinis@sas.unibuc.ro



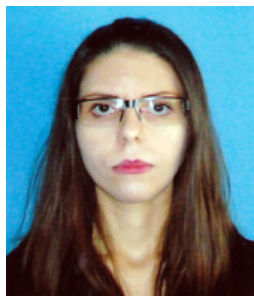
Ileana Cinziana Surdu jest doktorantką na socjologii Uniwersytetu w Bukareszcie. Ma doświadczenie jako współprowadząca zajęcia z metodologii badań i marketingu. Pracuje nad projektem związanym z integracją społeczną oraz rozwojem społecznym. W obszarze jej zainteresowań znajduje się socjologia czasu, problematyka równowagi praca-życie, rodzina i tradycje, komunikacja niewerbalna

Dane kontaktowe:
ileana.cinziana.surdu@gmail.com



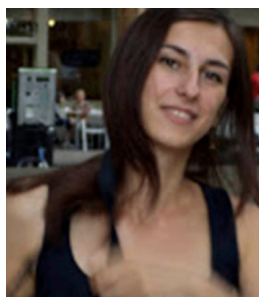
Adriana Bondor jest doktorantką socjologii Uniwersytetu w Bukareszcie. Interesuje się historią i socjologią, jej badania dotyczą historii rumuńskiej socjologii. W swojej działalności zawodowej przeprowadziła badania w różnych obszarach: historii społecznej, historii socjologii w Rumunii, studiów kulturowych i studiów nad pamięcią, jak również komunizmu w Rumunii i Europie. W przyszłości chce zajmować się socjologią kultury

Dane kontaktowe:
adrianabondor@yahoo.com



Alina Costiana Stan realizuje swój projekt doktorski jednocześnie na Uniwersytecie w Bukareszcie i w Lille 2 we Francji. Jej badanie dotyczy kwestii przemocy w miejscu pracy i jakości relacji w pracy w rumuńskim sektorze publicznym. Szczególnie interesują ją następujące zagadnienia: wpływ instytucji prawnych na procesy społeczne, dyskryminacja w miejscu pracy, gender oraz socjologia administracji publicznej

Dane kontaktowe:
costiana_stan@yahoo.com



Elena Tudor jest doktorantką socjologii oraz asystentką badawczą na Uniwersytecie w Bukareszcie i w Instytucie Badawczym Jakości Życia (Rumuńska Akademia Nauk). Interesuje się międzynarodowymi migracjami i systemami politycznymi. Brała udział w projektach badawczych związanych z migracją i politykami skierowanymi do grup upośledzonych dla Komisji Europejskiej i lokalnych organizacji pozarządowych.

Dane kontaktowe:
elenatudor7@yahoo.com



Miriam Cihodariu jest doktorantką socjologii Uniwersytetu w Bukareszcie, wcześniej była doktorantką antropologii na Uniwersytecie Jana Gutenberga w Mainz. Ma doświadczenie jako prowadząca zajęcia oraz jako badaczka w różnych zespołach. Jej ulubionym instrumentem badawczym jest narracyjna mapa myślowa – lubi postrzegać siebie jako jedną z jej pionierów. Jej rozprawa doktorska oparta jest na ponad trzech latach badania narracyjnego festiwalu i społeczności rekonstrukcyjnych. Więcej na temat jej doświadczenia naukowego można znaleźć na stronie internetowej: <http://miriamcihodariu.com/index.html>

Dane kontaktowe:
miriam.cihodariu@gmail.com



Mihai-Bogdan Marian ukończył Prawo na Uniwersytecie w Bukareszcie (UB), obronił dwie prace magisterskie z dziedziny bezpieczeństwa narodowego oraz bezpieczeństwa środowiska międzynarodowego. Obecnie jest doktorantem na Uniwersytecie w Bukareszcie. Interesuje się zmianami policzno-społecznymi związanymi z globalizacją we współczesnych społeczeństwach i w tym temacie chce kontynuować swoją pracę akademicką.

Dane kontaktowe:
mihaimarb@yahoo.com



Lucian Rotariu jest socjologiem i doktorantem na Wydziale Socjologii i Pracy Społecznej Uniwersytetu w Bukareszcie. Przez ostatnie 3 lata prowadził seminaria z socjologii dewiacji i socjologii prawa.

Dane kontaktowe:
stefan.rotariu@sas.unibuc.ro



Monica Alexandru jest socjologiem obecnie pracującym dla Exact Research and Consulting w Bukareszcie. W 2012 roku obroniła swoją pracę doktorską, dotyczącą międzynarodowej migracji, ruchliwości społecznej oraz niespójności statusu (status inconsistency). W ostatnich latach, Monica dużo współpracowała z organizacjami międzynarodowymi i instytutami badawczymi zajmującymi się migracjami i nielegalnym handlem ludźmi.

Dane kontaktowe:
alexandru_monica@yahoo.com



Balázs Telegdy pracuje obecnie jako adiunkt nauk społecznych na Sapientia Węgierskim Uniwersytecie Transylwańskim (Rumunia). Obronił pracę magisterską na Uniwersytecie Babeş-Bolyai, gdzie badał lokalne różnice w zakresie problemów społecznych w Rumunii. Obecnie pisze swój doktorat z historii rumuńskiej socjologii na Uniwersytecie w Bukareszcie. Interesuje się również socjologią przejścia, zaufaniem do instytucji oraz analizą sieci społecznych.

Dane kontaktowe:
telegdyb@yahoo.com



Cătălina Petre jest zapałą doktorantką w Doktoranckiej Szkole Sociologii oraz na École Doctorale en Science Sociale na Uniwersytecie w Bukareszcie. Otrzymała 4-miesięczne stypendium z Uniwersytetu Libre de Bruxelles w Belgii, gdzie prowadzi badania z zakresu socjologii codzienności. Interesuje się takimi obszarami jak: socjologia ciała, niewerbalna komunikacja, socjologia organizacji oraz zarządzanie zasobami ludzkimi. Tytuł jej rozprawy doktorskiej to „Percepcja młodych kobiet w odniesieniu do kanonów piękna propagowanych przez rumuńskie społeczeństwo.

Dane kontaktowe:
gulieacatalina@yahoo.com



Oana Mara Stan (ur.1984) ukończyła Uniwersytet w Bukareszcie, broniąc licencjat z psychologii i socjologii, magisterium z zarządzania zasobami ludzkimi oraz doktorat z socjologii. Przez ostatnie 8 lat była specjalistką od zarządzania zasobami ludzkimi w sprzedaży detalicznej i mediach w wielonarodowych przedsiębiorstwach. W obręb jej zainteresowań i specjalności wchodzi: Laboratorium Socjologicznych Badań Porównawczych, problematyka równowagi praca-życie prywatne, rozwój obszarów podmiejskich, doradztwo zawodowe. Obecnie współpracuje z zespołem badań międzynarodowych Cranet zajmującym się benchmarkingiem oraz relacjami pracy.

Dane kontaktowe:
oanamara2000@yahoo.ca